N438702

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

KAZANIE

które miał w Rzymie w kościele

S. Andrea della Valle

podczas oktawy wszechnarodowego wysławiania

Objawienia się Pańskiego

(Trzech Króli)

dnia 6 Stycznia 1864 roku

X. Piotr Semenenko.

Przedruk z Przeglądu Poznańskiego.

Pod Komorski.

POZNAŃ.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki ul. Berlińska Nr. 32.
Nakładem Redakcyi Przeglądu.
1864.

72

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU
II
316675

Wypożycza się
tylko do czytelni

1438702

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

KAZANIE

które miał w Rzymie w kościele

S. Andrea della Valle

podczas oktawy wszechnarodowego wysławiania

Objawienia się Pańskiego

(Trzech Króli)

dnia 6 Stycznia 1864 roku

X. Piotr Semenenko.

Przedruk z Przeglądu Poznańskiego.

Pod Komorski.

POZNAŃ.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki ul. Berlińska Nr. 32.
Nakładem Redakcyi Przeglądu.
1864.

72

316675 II

19569. 1146

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Kazanie, które miał w Rzymie
w kościele S. Andrea della Valle
podczas oktawy wszechnarodowego wysławiania
Objawienia się Pańskiego (Trzech Króli)
dnia 9 stycznia 1864
X. Piotr Semenenko.

Adorabunt eum omnes Reges terrae,
Omnes gentes servient ei! *Psalm 71, 11.*

Afferte Domino patriae gentium!
Afferte ei gloriam et honorem. *Psalm 95. 7.*

Czołem bić mu będą wszyscy królowie ziemi, wszystkie narody służyć mu będą! O Ojczyzny narodów! przynieście Panu chwałę i cześć! Przynieścież jemu cześć i chwałę, wy! wy, Ojczyzny narodów!

Tak wołał Prorok, patrząc w duchu na chwilę obecną, na tę chwilę, na którą i my dzisiaj w duchu, jakby na obecną patrzymy; chwilę tę, w któréj się narodził ten Król wszystkich narodów, ten Ojciec Ojczyzn wszystkich, i w któréj oto u stóp jego, od kończyn świata przybiegli i królowie, i narody, i ojczyzny, czołem biją i składają dary, a z niemi samych siebie w ofierze. Chwila jedyna! Chwila, w któréj cała wieczność zapisana blask sieje na tę ziemię i na jéj noc i ciemność; — jakoby gwiazda przemigająca się, zwiastunka światła nieskazitelnego. Albowiem wieczność będzie tem światłem pa-

trzącem nieustannie na to, na co ta chwila patrzy w przelocie: na tego Króla królów i Pana narodów, i na te króle wszystkie, i narody, i ojczyzny wszystkie, u stóp Jego wiecznie Mu się kłaniające i wiecznie Mu śpiewające cześć nieprzestanną i chwałę wiekuistą!

Bracia moi! Bracia najmilsi! Czyż i my nie powinniśmy przybiedz do tych stóp świętych i należyć do tego chóru błogosławionego? Czyż i my nie powinniśmy uderzyć czołem, i złożyć do stóp tych nasze ozdoby królewskie, jeźli mamy jakie; a nie, tedy przynajmniéj nasze dary sieroce, nasze mówię serca zbolałe i dusze zakrwawione, ale zawsze wierne, zawsze kochające? Czyż i my nie powinniśmy przynieść z sobą naród nasz, Ojczyznę naszą, do tych stóp Bożych, prawdziwego jéj Króla, prawdziwego Pana i Ojca; tę mówię Ojczyznę, niegdyś królowę, dziś więcéj niż wdowę, więcéj niż sierotę: dziś biedną pokutnicę, śmiertelnicę konającą; ale zawsze Ojczyznę? Czyż nie powinniśmy razem z nią, ale, ach! jak czule, jak serdecznie, ucałować i uścisnąć te stopki dziecęce tego, który jest tym wielkim i wiekuistym Mocarzem, a który wzwyż stanie się Zbawicielem naszym, i oddać Mu cześć i chwałę, a On nam za to da życie i zbawienie? O Bracia! o najmilsi! czy nie powinniśmy?

Dziś szczególniéj, dziś przedewszystkiem: kiedy Zastępca tego Pana, i Króla, i Ojca, kiedy sam Ojciec święty modli się za tę Ojczyznę naszą; kiedy świat cały chrześciański na słowo jego, na krzyk boleśny serca jego ojcowskiego, cały wstrząśnięty modli się za nią; kiedy Niebo same, koniecznem echem ziemi odpowiadając, modli się za nią; kiedy Święci z krwi naszéj zrodzeni, a z nimi wszyscy Święci modlą się za nią; Aniołowie Boży i Archaniołowie, wszystkie potęgi niebieskie, Cherubinowie i Serafinowie, modlą się za nią; kiedy Marya, Matka Boża, jedyna dziś, i na zawsze Królowa nasza, ach! ta nad wszystkich i nad wszystkie gorąco, niewymownie, niepojęcie modli się za nią; dziś tedy, dziś przedewszystkiem czyż nie powinniśmy, Bracia najmilsi! już wszystko porzucić, już wszystko inne zapomnieć, a przybiedz jedynie do stóp tych świętych Zbawiciela naszego, przybiedz z naszą Ojczyzną do nich, do nich jedynie, i już nie modlić się tylko (są tacy co się modlą!), ale uczynić to, o co się tamci modlą, o co się modli cały świat boży, wszystko co Boga wyznaje, co Bogu służy na ziemi i na niebie; uczynić tedy o co się ci modlą. Czyż nie powinniśmy?

A cóż uczynić? To wam Bracia chcę pokazać. Nic innego zaiste, jedno to, co czynią ci mędrcowie królewscy: nic innego, jedno uznać tego jedynego, Jezusa, za Króla i za Pana

naszego; Jemu jednemu oddać Ojczyznę naszą, Jemu oddać cześć i chwałę! — Żeśmy o tem zapomnieli, dla tego cierpimy: uczyńmy, a pocieszeni będziemy. — To wam chcę pokazać!

I.

Kochać Ojczyznę, to rzecz iście święta.

Wołał niegdyś jeden z wieszczów naszych, a tysiące serc poczciwych za nim powtarzało:

„Święta miłości kochanéj Ojczyzny!

„Czują cię tylko umysły poczciwe.“

I słusznie. Ale ja dodam, że to wtedy dopiero rzecz święta, kiedy się święcie kocha. Niechaj umysły poczciwe, niechaj serca najpoczciwsze nawet czują ją po swojemu; ale ja mówię i muszę to twierdzić, że tylko umysły pełne wiary, tylko serca chrześciańskie czują prawdziwie i jak potrzeba, prawdziwą, a nie byle jaką miłość Ojczyzny. Bo miłość Ojczyzny może być skalana, a powinna być i jest w sobie iście święta: otóż serca święte tylko mogą się dotknąć rzeczy świętéj, i objąwszy ją w swoje ramiona nie splugawić jéj, ani zbezcześcić.

A więc naprzód: rzecz święta, ale też powtóre trzeba ją święcie pojąć, święcie poczuć, i święcie w czynie ziścić!

Rzecz święta! A dla czego? Dla téj saméj przyczyny, dla któréj każda inna świętość jest i będzie świętością; dla tego mówię, że pochodzi od Boga i wraca do Boga. Bóg ją dał jako przykazanie duszy ludzkiéj, i chce aby dusza ludzka dała mu ją w ofierze jako czyn i cnotę spełnioną. — Gdzie i kiedy dał ją w ten sposób Bóg ludziom? Wtedy gdy przykazywał: *Będziesz kochał Boga, . . . będziesz kochał bliźniego twego jako siebie samego;* a śród bliźnich tuż przy nas na pierwszem miejscu stoją rodzice i Ojczyzna. Wtedy mówię, gdy przykazywał: *Czcij Ojca twego i Matkę twoją*; a tuż przy ojcu i matce, nierozdzielnie, jako rozszerzone koło rodzicielstwa nad nami, stoi Ojczyzna, ta wielka i spólna matka nasza ziemska. Rodzice i Ojczyzna tak są z sobą złączone w pojęciu chrześciańskiem, że stanowią one jeden przedmiot osobnéj cnoty chrześciańskiéj, która w języku nauki kościelnéj nazywa się *pietas*, wyrazem od starożytnych pożyczonym, a uświęconym przez Kościół. Nazwałbyś ją po polsku *pobożnością*, gdyby pobożność nie wskazywała i na Boga także, a ów pierwszy kościelny wyraz w swem ściśle odznaczonem przyjęciu jako cnoty osobnéj chrześciańskiéj nie odnosił się

bezpośrednio tylko do rodziców i do Ojczyzny, lub do tego co z niemi ma związek.

Jest to, mówię, osobna cnota. Św. Tomasz, ten wielki nauczyciel kościelny, którego naukę Kościół za swoją uważa, ma osobną rozprawę o téj cnocie, która się nazywa *pietas*; i powiada, że tym samym sposobem i prawem jak cnota Religii odnosi się do Boga, i ma za przedmiot swych czynności Boga; tak ta druga cnota, cnota téj *pobożności synowskiéj* odnosi się wprost do Ojczyzny i rodziców, i ma za przedmiot rodziców i Ojczyznę. Cnota tedy prawdziwa i pierwsza jaką, po Religii względem Boga, człowiekowi nakazuje *sprawiedliwość*, ta wielka cnót matka. Taka jest nauka świętego Tomasza, a tem samem Kościoła; taką jest ta cnota, iście święta, iście chrześciańska, iście boska!

Ale jeżeli ją nakazuje sprawiedliwość według téj niemylnéj nauki, tedy ją również nakazuje *miłość* (charitas), ta druga wielka cnót matka, owszem, wszystkich cnót królowa, ich źródło najgłębsze i ich szczyt najwyższy. Miłość ma wprawdzie Boga za jedyny swój powód i początek, za jedyny cel i koniec; ale za przedmiot z jednéj strony ma tegoż Boga, z drugiej, jakoby powtórzenie jego, ma bliźniego; a między bliźnimi, jak wiemy, na pierwszem miejscu są rodzice i Ojczyzna. A więc i ta cnota miłości, a mówię o miłości Bożéj, nakazuje również kochać Ojczyznę, i to sprawia, że kochając z tego powodu Ojczyznę, kochamy Boga samego, bo spełniamy Jego przykazanie. A tak zewsząd i coraz więcéj i więcéj, miłość Ojczyzny wykazuje się i jest rzeczą świętą.

Cześć jéj! Czyście widzieli kiedy pobożnego syna pracującego w pocie czoła na utrzymanie ojca ubogiego i skołatanego wiekiem? Czyście widzieli córkę pobożną, dzień i noc nieodstępującą od matki, złożonéj na łożu boleści? Czyście widzieli prawych synów Ojczyzny przynoszących wszystko co mają w ofierze, kiedy Ojczyzna w potrzebie? Cześć im! W nich żyje owa miłość, owa pobożność synowska, owa *pietas*, którą niebo uświęca. Bóg na nią z góry patrzy, i poznawszy swoje dziecko, jak Ojciec błogosławi.

Ale, — czemuż to ale? Lecz ono koniecznie przychodzi. Więc powiadam: ale czyście nie słyszeli tego drugiego głosu: Kto nie nienawidzi ojca i matki, nie jest mnie godzien? — Kto nie wyrzeknie się braci i sióstr, i żony i domu, a więc z niemi i Ojczyzny całéj, nie jest mnie godzien? Kto się nie wyrzeknie, kto nie znienawidzi, nie jest mnie godzien, nie może być uczniem moim? Co ten głos znaczy? głos tak stanowczy, tak nakazujący, a tak zdaje się niemiłosierny? tak przeciwny tamtéj nauce i tamtéj prawdzie? Byćże może, aby

one z jednych ust wyszły? aby i jednemu i drugiemu Bóg dał pieczęć Swoją, aby nam Bóg obie rzeczy dał za przykazanie, i chciał abyśmy mu z obojga przykazań zarówno przynieśli pełne, a zgodne z sobą owoce?

Zagadka, bracia moi! A kto nam ją rozwiąże, jeźli nie ci sami mędrcy, których dzisiaj święto święcimy, ci mędrce którzy są gotowi rozwiązać zagadki wszystkich wieków i całego rodzaju ludzkiego: mędrcy prawdziwi! Któż jeśli nie oni, którzy umieli, gdy tego potrzeba było, i porzucić Ojczyznę, zaprzeć się jéj, i pójść daleko, gdzie im Bóg iść kazał; i znowu umieli, gdy tego znowu była potrzeba, powrócić do téj Ojczyzny, i wylać na nią całą miłość swoję wraz z temi darami niebieskiemi, które ona miłość dla niéj znalazła i dla niéj przyniosła.

Jakież tedy jest to cudowne słowo zagadki, którego nas ci mędrcy uczą? To, a nie inne, Bracia moi! że jest fałszywa miłość Ojczyzny, i tę trzeba znienawidzić, i tę trzeba porzucić; i jest znowu prawdziwa, i tę trzeba przyjąć do serca, tą żyć i działać. Fałszywa, kiedy się kocha Ojczyznę bez Chrystusa, kiedy się ją kocha nie w imię Chrystusa, nie dla imienia Chrystusowego. Z takiéj Ojczyzny uciekli mędrcowie, z Ojczyzny bez Chrystusa, i właśnie dla tego, że Go tam nie było, i właśnie dla tego, aby Go znaleźli i do Ojczyzny przynieśli: i kto jedno mędrzec, ten tak, bez Chrystusa, Ojczyzny nie kocha. Nie kocha Ojczyzny dla Ojczyzny, nie kocha jéj dla jéj bogów leśnych, i dla jéj nymf wodnych, i dla jéj geniuszów domowych, dla jéj larów i penatów. To wszystko nie Chrystus. To wszystko biedota pogańska, to wszystko natura śmiertelna; wszystko z téj natury rodem i razem z człowiekiem zstępuje do spólnego grobu. Tego mędrzec kochać nie może: takie kochanie owszem musi znienawidzieć, wyrzec się go, porzucić je: to miłość fałszywa. Nauczeni mądrości z nieba, oni kochają swoją Ojczyznę, nie dla niéj saméj, nie dla jéj wdzięków przyrodzonych, ani dla jéj uroków osobistych; ale kochają inaczéj: kochają naprzód jak swoją matkę przyrodzoną, ale któréj brakuje wszystkiego, nietylko wdzięków i uroków, ale życia i zdrowia, bo brakuje Chrystusa. Więc biegną choćby na kończyny świata, choćby do ziemi żydowskiéj, i tam znajdują czego potrzeba, i z tem wracają, i przynoszą Chrystusa téj matce swojéj. Szczęśliwi synowie! którzy mogą w stonasób matce wrócić to, co od niéj raz wzięli, i za życie ziemskie odpłacić życiem niebieskiem. I odtąd kochają prawdziwie tę Ojczyznę, którą poświęcili Chrystusowi, która się stała Jego mieszkaniem, Jego narzędziem, Jego świątynią, i w któréj Chrystus jest początkiem i końcem wszystkiego. Szczęśliwi zaiste synowie; ale szczęśliwsi jeszcze

miłośnicy: znaleźli wszystko co potrzeba do prawdziwéj miłości! — I jakże nie ma być teraz prawdziwą? Znaleźli nie tylko *co* kochać, Ojczyznę odrodzoną; ale znaleźli jeszcze *czem* kochać, znaleźli Chrystusa. Jednego i drugiego potrzeba, aby miłość być mogła prawdziwa. Oni oboje znaleźli i są szczęśliwi całem szczęściem, jakie miłość prawdziwa dać może.

Ale nam tu trzeba razem z wami, Bracia najmilsi, zstąpić głębiéj do téj zagadki o miłości Ojczyzny i objaśnić sobie spólnie to, com teraz powiedział, to mówię, że prócz tego *co* kochać, trzeba nam mieć to *czem* kochać. Tym dopiero sposobem będziemy mogli jasno zobaczyć jak z tą rzeczą świętą trzeba się święcie obchodzić. Pokazałem wam obraz zewnętrzny téj rzeczy na tych mędrcach szczęśliwych; teraz muszę wyświecić jéj istotę wewnętrzną: odchylić zasłonę i pokazać w głębi i na dnie czem jest i czem żyje ta miłość Ojczyzny.

Bracia moi! Mówiąc o miłości Ojczyzny, nie mówię o miłości bezwzględnie uważanéj: bo wtenczas inaczéj musiałbym mówić. Gdybym mówił o miłości bezwzględnie, a taką jest tylko miłość Boża, musiałbym powiedzieć że jéj celem i końcem jedynym, a zatem i przedmiotem pierwszym i ostatecznym jest Bóg, że jéj początkiem i źródłem jest łaska Boża w duszy naszéj razem z nami działająca, że jéj środkiem, to jest czynem i życiem jest oddanie się bezwzględne, bezwarunkowe, zupełne, w całkowitéj ofierze duszy naszéj Bogu, któremu oddaniu się Bóg odpowiada podobnem udzieleniem się ze swéj strony. To jest miłość bezwzględna. Inne jéj warunki i inne przymioty. Tam niema nic do rózróżnienia. Tam wszystko czyste i pełne, w sobie samem ma swoje uświęcenie.

Ale kiedy mówię o miłości Ojczyzny, mówię o miłości względnéj. Tam i przedmiot miłości, cel i koniec jest względny; tam źródło zkąd pochodzi, powód i początek jest względny; i względny także być musi ów środek spólny obojga, sam czyn i życie takiéj miłości. Więc się też zmieniają warunki, i inne są cechy i przymioty takiéj względnéj miłości. Przedmiotem, końcem i celem jest tam Ojczyzna, a ta bez Boga i bez Chrystusa, dowiodę wam zaraz, miłości nie warta; tam źródłem i początkiem miłości jest własna dusza i jéj upodobanie, a ta również bez Boga, zobaczycie, miłości nie zdolna; tam środkiem i życiem takiéj miłości może być wprawdzie oddanie się, poświęcenie, ofiara; ale ta bez Boga, sami mi świadczyć będziecie, na nic nie przydatna, czcza, próżna, i żal się Boże! wierutne nicestwo!

To twierdzę, tego mam dowieść; ale rzecz tak jasna że tylko rękę trzeba mi otworzyć, a pokażę ją wam jak na dłoni.

Ojczyzna bez Boga, bez Chrystusa, miłości nie warta. Tego miałbym wam dowodzić? Ale rzecz sama z siebie iskrzy się i pali; nie tylko światła, ale ognia pełna. I spustoszenie jakie rzecz podobna, Ojczyzna bez Boga, i sama za sobą roznosi, najlepiéj o niéj świadczy. Weźcie z historyi jakikolwiek naród i jego Ojczyznę, z tych co to były biczem Bożym, rózgą karżącą, takie, które gdy się pojawiły, strach je poprzedzał a śmierć szła za niemi. W nieczystości poczęte, krew ofiar od dziecka ssały, i krwią się pasły; w rozpuście i we krwi wzrosły, i czem wzrosły w tem się zestarzały: kłamstwo ich zakonem, zdrada ich mądrością, rozbój ich wielkością, rozpusta ich cnotą. I tym bogom swoim chcą coraz więcéj ofiar przynosić, i co jedno w rękę na około im wpadnie, na ołtarzu im palić. O Chrystusie mało co słyszeli; albo, jeżeli słyszeli, to jedynie dla tego, by go bisurmańskim zadławić stryczkiem lub na żydowskim przybić krzyżu! Alboż nie było takich narodów i Ojczyzn? Ach bogdajby ich i dziś jeszcze nie było! Wzdy tedy jeśli się między niemi urodzi jaka dusza poczciwa, albo tam się zabłąka jaki syn boży, czyż może taką kochać Ojczyznę, taką, mówię, taką? A toć raczéj będzie jéj życzył śmierci dobréj: śmierci, mówię, dla takiego życia, aby znalazła inne życie w takiéj dobréj śmierci. Ale kochać jéj, taką jaką jest, nie, na Boga! nie może. A więc Ojczyzna bez Boga, bez Chrystusa, nie warta kochania. Czyż tego trzeba było dowodzić?

Ale teraz może to będzie bardziéj dowodzenia potrzebowało, że jakąkolwiok jest Ojczyzna, nawet kiedy dobra, jednakże dusza bez Chrystusa, bez łaski Jego, kochać jéj nie zdolna? Tak; co się to może nie jednemu wydawać będzie rzeczą mniéj pewną. Jakto? Ten różnowierca, ten filozof, ten filantrop, ten mistrz jakiéj loży świętojańskiéj, zawołany patryota, co wszystko złożył, jak to mówią, na ołtarzu Ojczyzny, co wszystko straciwszy za Ojczyznę, i dla jéj miłości, z koszturem tułaczym poszedł żebrać chleba po świecie, ten, że bez Chrystusa w duszy, już Ojczyzny nie kocha? Darujcie, mili moi; ale wam wręcz powiem: nie kocha! Twierdzenie moje stanowcze i całkowite, może za śmiałe na tego, który nie ma czasu go dowieść, ale nie mniéj jednak pewne siebie. A mam sposób, za którym musicie je przyjąć: oto odwołam się do was naprzód, odwołam się potem do tych samych, o których mowa, do tych bohaterów, ale bez Boga.

Powiedzcie wy mnie naprzód, czy człowiek nie ma przedewszystkiem siebie samego w sobie samym, i czyście już sami nie doszli do téj psychologicznéj przenikliwości, że badając o pierwszy powód i ostatni cel czynności naszych, jeśli bez Boga



czynimy, znajdujemy na końcu że nim jesteśmy my sami? Samocześć i samolubstwo, te najprawdopodobniéj, te są bogi i ołtarze, którym i na które niesiemy nasze ofiary, i wszystkie nasze czynności są podobno ich wyłączną własnością. A wtedy, gdzie miłość, kiedy jéj kat, samolubstwo, jest najwyższym w duszy naszéj kapłanem? Odpowiedzcie: czyż nie tak?

A teraz wy mi odpowiedzcie, wy wielcy u ludzi mężowie! ale w których duszy Chrystusa nie ma, którzy bez Niego żyjecie, z siebie i dla siebie! Co w waszéj duszy było, kiedyście to, lub tamto czynili co ci chwalą i podziwiają? Czy nie była czasem ta sama chwała i podziw, jakie sprawicie? Czy nie był czasem daleko niższy wzgląd ludzki: Co, jeśli nie zrobię, ludzie powiedzą? albo odwrotna próżność: Niechże mówią, i jak najwięcéj mówią!? W każdym razie, czyście nie mówili sami sobie, że pięknie i dobrze robicie? O wierzajcie: jeśli Chrystusa w was nie było, choć w okruszynie jakiéj, tedy jedno z tych było; a to wszystko, drodzy moi, samocześć i samolubstwo, niemiłość, nie, nie miłość. Pomówcie o tem z waszem sumieniem, przyjaciele! z niem was zostawiam; jeśli ono prawdę lubi, powie wam to samo, co ja wam mówię; i im więcéj ją lubi, tem prędzéj wam powie.

A więc bez Chrystusa nie jesteśmy zdolni miłości. Nie chciałem dowodzić, a jednak rzecz dowiedziona.

Lecz to wszystko zostawiam, i do głównéj teraz rzeczy przychodzę. Odetchnijmy proszę, bo rzecz najważniejszą mam tutaj powiedzieć. Zapomnijmy nawet o tem, com dotychczas powiedział, owszem dajmy na to że co innego się święci. Dajmy na to, że Ojczyzna, tak sama z siebie, warta kochania; dajmy na to, że my także, sami z siebie zdolniśmy kochać. Wszystko w porządku: ale brakuje jeszcze jednéj rzeczy, brakuje samego środka a przeto życia; brakuje właśnie tego, o czem mówiliśmy, brakuje *czém* mamy kochać: brakuje podarunku ślubnego, brakuje posagu, brakuje wieńca na te gody, bo brakuje datku, ofiary, czynu. Cóż ja miłośnik dam téj Ojczyźnie, Oblubienicy, co jéj dam, co przyniosę, czem będę karmił, czem życie utrzymywał? Czyż, miłośnik nieszczęśliwy! będę patrzył jak w moich oczach będzie musiała z głodu umierać? Cóż jéj tedy dam? To pytanie, to węzeł do rozwiązania, to zadanie do spełnienia. Pytanie nad wszelkie pytania, zadanie nad wszelkie a wszelkie zadania. Jeśli ono niepodobne, i miłość niepodobna.

Co dam Ojczyźnie? woła młody marzyciel i dziwi się jeszcze, że się go o to pytają. Co jéj dam? powiada, nic łatwiejszego: dam wszystko co mam, a wzwyż tego dam samego

siebie. Niech każdy to uczyni: będzie Ojczyzna bogata! O młody niedoświadczeńcze! przebaczam małoletności twojéj. Powiadasz że dasz Ojczyźnie siebie samego? Ach, biadaż! tego właśnie potrzeba, aby Ojczyznę złożyć w grobie. Co? dasz jéj siebie samego? A wiesz czem ty jesteś, i co ty masz, i co następnie dać możesz? Bądź cierpliwy przez chwilę: ja ci powiem. W twojéj głowie ani światła, ani prawdy, ani celu życia, ani drogi jasnéj, ani środków pewnych; zasad żadnych, rady żadnéj! cóż ty dasz Ojczyźnie, gdy jéj dasz twą głowę? W twojem sercu trzeźwości nie wiele, fermentacyi i waru dużo, dużo; różne a pełne życia namiętności, bogdajby jeszcze poczciwe jakie, co powoli ciągną do błota, a to może dzikie i rozhukane, co w mgnieniu oka pchają do przepaści. I cóż dasz Ojczyźnie, kiedy te jéj oddasz? A twoja dusza i twoja wola, twoja osoba i twoje ja? Czy i te Ojczyźnie oddasz? O nie, tych nie oddasz. Gadaj sobie zdrów i przysięgaj jak chcesz; zaprawdę powiadam ci, wszystko inne oddasz, ale tych nie oddasz; a ja ci powiem: że raczéj im na ofiarę samą Ojczyznę przyniesiesz. Młodzieńcze, młodzieńcze! jeszcze nie wiele wiosen rachujesz, i nie wieleś na świecie widział; mimo to jednak spojrzyj po tych polach które twe oczy już przebiegły, i zajrzyj jak możesz daleko: znajdziesz tam zasiane mnóstwo ofiar, majątki, imiona, tytuły, urzędy, godności, żywoty same; ale nie wiem, czy tam znajdziesz jaką osobistość uronioną, choćby jedno *ja* zabite pomiędzy tylu trupami! Owszem, otwórz lepiéj oczy, i patrz razem ze mną: ja tam widzę jeszcze teraz te osobistości nie umarłe, choć śmiercią tylko żyjące: to one te pola trupami zasłały, i jeszcze jak upiory tłuką się po nich, i nieboszczykom odpoczynku nie dają!

Oto co dają i co dać mogą Ojczyźnie ci, co jéj wszystko dają i samych siebie dają, ale bez Chrystusa. Czy tego jéj potrzeba? Czy tem ona żyć może? Czy taki datek ma wystarczyć miłości prawdziwéj?

O nie, nie, nie! Takie dary może tylko przynosić miłość fałszywa i ci co nią są zaślepieni, co niby kochając szarpią dzikiemi rękoma to właśnie, co tak kochają. Nie, miłość prawdziwa ma inne dary, bo ona inaczéj kocha. Ona prawdziwie kocha, a miłość prawdziwa ma oczy, nie ślepa; ma głowę, ma serce, ma duszę; a tam wszystko pełne, bo tam we wszystkiem Chrystus. Więc ma co dać, i daje. Daje dary prawdziwe, jak ona sama prawdziwa, i w téj doskonałości darów leży doskonałość prawdziwéj miłości.

O bracia moi, spojrzyjmy razem na to co daje miłość prawdziwa, na ten wspaniały obraz: on będzie koroną i wieńcem tego mego dowodzenia. Słuchajcie, słuchajcie, proszę;

bo to chciałbym, żeby wam zostało w głowie i w sercu, i w głębi duszy.

Miłości treścią, istotą, potrzebą, koniecznością jest *dawać*. Im większą jest miłością, tem więcéj chce dawać i daje, i im więcéj daje, tem większą jest miłością. Ale żeby dać, trzeba mieć. Cóż tedy ma dusza ludzka, czemże jest? Niestety! sama z siebie jest nicestwem, i nie ma nic. A więc jakże kiedykolwiek będzie mogła kochać, kiedy będąc nicestwem, nic nigdy dać nie będzie mogła? Nie lękajmy się: Jest miłośnik który właśnie nicestwa szuka, chce żeby mu dano nicestwo właśnie, i za nicestwo da siebie samego i swoję pełnię: tym miłośnikiem jest Bóg. Więc pierwsza i prawdziwa miłość może być tylko między Bogiem a duszą. Ta jest miłość bezwzględna. Ale kiedy dusza jest już w miłości z Bogiem wtedy ma wszystko: prawdę, dobro, życie; i nad to wszystko Boga samego: On się jéj oddał. Wtedy ma także co dawać. A więc wtedy, ale wtedy tylko, może prawdziwie kochać. Wtedy tylko może być ona druga miłość, względna, która co innego kocha niż Boga, ale kocha Bogiem; ona miłość, o któréj mówimy, bliźniego i Ojczyzny.

Co za przedziwna w miłości mądrość i harmonia. Człowiek dla tego właśnie, że nic nie ma, ale że jest panem swego nicestwa, tem samem ma ten dar nieskończony, który dać może Bogu, i tak może Go kochać i być od Niego kochanym; a raz posiadłszy przez miłość Boga jest panem Boga samego, i znowu może dawać, a więc i kochać. Lecz wtedy daje nie siebie samego, nie swoje nicestwo, ale Boga! Zrozumiejmyż ostatecznie i zapiszmy w sercu ten zakon miłości: kocha się Boga, kiedy mu się oddaje siebie samego; kocha się innych, kiedy się im daje Boga. Ten jest zakon i ta tajemnica prawdziwéj miłości.

O najdrożsi, nauczmyż się teraz jak mamy kochać Ojczyznę. Nauczmy się od tych mędrców, których dziś święto święcimy. Oni właśnie dopełnili tego podwójnego zakonu miłości. Naprzód przybiegli do Boga, aby Mu oddać siebie samych; a potem, w zamian za siebie Boga dostawszy, pobiegli na powrót do Ojczyzny, aby jéj dać Boga i Bogiem ją uszczęśliwić. Bracia moi! nauczmyż się raz kochać Ojczyznę. Mówimy że ją kochamy. Niechże się miłość nasza okaże w tych darach, jakie jéj niesiemy. Bóg, Bóg jeden ma być tym nieocenionym darem, który powinniśmy jéj przynieść w u ominku miłości. A Bóg w Chrystusie, a Chrystus w Kościele. Więc chodzić nam powinno o Boga w naszéj Ojczyźnie, o Chrystusa w naszéj Ojczyźnie, o kościół w Ojczyźnie naszéj! Ach na Boga! przestańmy ją karmić naszem głupstwem, szaleń-

stwem, nicestwem, nie dawajmy jéj siebie samych po naszemu, bo ją wtedy zabijamy rękoma własnemi; – dajmy jéj Boga, Boga, Boga! a żyć będzie. O Boże, daj nam ten rozum, to serce, tę miłość Twoją, daj nam siebie samego z tą Twoją miłością; a pełni Ciebie, Ciebie poniesiemy, Ciebie damy, Ciebie w nią wlejemy, w tę biedną Ojczyznę naszą. A wtedy, choćby już ona i dni cztery, jak Łazarz, w grobie leżała, obudzi się, jak Ty jéj się dotkniesz, i zmartwychwstanie!

II.

Lecz nie, Bracia moi! ja się mylę. Ojczyzna, którą kochacie, nie umarła. W niéj jeszcze jest Chrystus, i ona żyje. Kto mię o tem zaręcza? Sam Bóg, bo Jego Zastępca na ziemi, Ojciec święty, nasz Ojciec kazał się modlić za Polskę, i to rozkazując nazwał ją po własnem imieniu. Na to imię swoje przez ten głos wyrzeczone, gdyby już nawet była nieboszczką, byłaby się ocuciła i z grobu powstała; ale on o niéj mówił jako o żyjącéj. „*Wolą jest Ojca świętego*, tak mówi, *aby czyniono szczególne modlitwy za nieszczęśliwą Polską.*“ — Czy słyszeliście? za Polską! Więc Polska żyje.

Ale czy i to słyszeliście, że ją nazwał *nieszczęśliwą*? — Nieszczęśliwa! Tak, to dzisiaj drugie imię Polski, ale zarazem i drugie świadectwo że żyje. Tak! ona dwakroć żyje, i jako Polska i jako nieszczęśliwa. O! jak w tym jednym wyrazie dodanym wylało się całe serce kochające prawdziwego ojca. On czuje we wnętrznościach nieszczęście dziecka i nie może o niem zamilczyć, i woła: nieszczęśliwe!

Tak tedy Ojciec święty każe się modlić za nieszczęśliwą Polską, *którą*, mówi daléj, *z boleścią widzi, że się stała w téj chwili bojowiskiem rzezi i krwi.* Ach! rżną ją, krew się leje; ale ona żyje, i to właśnie trzykroć świadczy że żyje: ta krew, te rzezie. Więc żyje, żyje, żyje.

Ale teraz zrozumiejmy jakie jest to życie. To nie byle jakie życie, to nie jest życie tego ciała i téj krwi które rżną i którą leją. O nie! jéj życie nie jest z ziemi, jéj życie jest z Nieba, w Chrystusie i przez Chrystusa, w Kościele i przez Kościół; jéj życie jest zatem prawdziwe, niezwiędłe, nieśmiertelne.

I to widzi Ojciec prawdziwy, i z tego się cieszy: cieszy się miłość jego, i budzi się cała, i silnym głosem woła na cały świat chrześciański, świadectwo dobre dobremu dziecku. *Naród polski* woła, czy słyszycie, to o waszéj Ojczyźnie mo-

wa, nie o umarłéj, nie o pogrzebanéj, nie o znikłéj z tego świata, — *naród polski*, woła, *był zawsze katolickim*, oto jego ono życie prawdziwe; lecz nie dosyć: on nie tylko sam żył tem prawdziwem życiem, ale, mówi daléj, *był jakoby przedmurzem przeciwko najazdowi fałszu;* tak, on zasłaniał swą piersią życie całego Kościoła, całe królestwo Chrystusa na ziemi; *a więc*, powiada, *zaprawdę zasługuje, aby się modlono za niego.* Patrzcie! do miłości przyłącza wdzięczność, pamięć odebranego dobrodziejstwa. Jak miłość o niczem nie zapomina i jak umie podwoić się czułością i serdeczną odpłatą!

Ale teraz, o najmilsi, słuchajmy co daléj mówi; bo teraz mówić będzie, o co się ma modlić świat chrześciański, jaki dar od Boga wymodlić dla Polski. O darze dla nas będzie teraz mowa; a dar w miłości już wiecie co znaczy; to sama miłość: ona się poznaje po darze, który niesie. Słuchajmyż, słuchajmy jaki to dar nam przynosi prawdziwa, boża, najwyższa miłość na ziemi; miłość Ojca miłości i wiary chrześciańskiéj? Słuchajmy: bo ten sam dar, który ona nam niesie w życzeniu i modlitwie, ten sam my powinni będziemy przynieść Ojczyźnie naszéj w czynie i w życiu, jeśli ją doprawdy kochamy; jeśli ją kochamy jak prawdziwa, boża, najwyższa miłość kochać nam ją każe. A więc słuchajmy!

Aby naród polski, prawi, *był uwolniony od bied, które go przygniatają.* A od jakich bied? Zaiste, naprzód od tych rzezi, od tych spustoszeń, od tego krwi przelewu; ale nie tu koniec; *aby*, powiada daléj, *nie stracił nigdy swego charakteru.* O najdrożsi! tu, tu leży cała treść tego głosu, téj modlitwy, téj miłości, tego jéj życzenia i tego jéj daru. *Aby nie stracił nigdy swego charakteru!* Toby dopiero była bieda, toby było nieszczęście, wcale inne od tego, które nas teraz gniecie, bo za nim tuż wtropy przyszłaby śmierć i zaguba ostatnia. Od tego nieszczęścia broń nas wielki Boże! Abyśmy nie stracili nigdy naszego charakteru. I dla tego to pierwsza prośba, ten pierwszy ratunek, ten jest pierwszy dar, jaki nam od Boga chce wyżebrać miłość prawdziwa. Więc to samo też, o najmilsi, powinno być pierwszą pracą naszą, pierwszym czynem, pierwszym darem w życiu i w spełnieniu, który powinniśmy przynieść Ojczyźnie naszéj. Ach pilnujmy się, strzeżmy, czuwajmy, aby się nie wkradło jakie licho do naszego łona: nowe wiary, nowe zasady, nowy obyczaj, nowy zakon; — cierpmy co cierpieć można, ale cierpmy tylko, — a sami siebie strzeżmy, *abyśmy nie stracili charakteru naszego*, abyśmy nie przestali być chrześcianami, katolikami, synami Kościoła, abyśmy nie przestali być przedmurzem i przedpiersiem Chrześciaństwa przeciwko wszelkiemu błędowi, wszelkiéj schizmie,

wszelkiéj herezyi, wszelkiemu bisurmaństwu, — abyśmy, na Boga! *nie stracili charakteru naszego;* bo wtedy biada, biada, biada! to byłby dzień ostatni, to byłaby godzina śmierci!

Oto pierwsza rzecz, którą mamy przynieść w darze Ojczyźnie naszéj, jeźli ją kochamy. A teraz co więcéj?

Aby naród polski, mówi daléj Ojciec święty, *zachował się zawsze wierny temu posłannictwu, jakie Bóg mu powierzył!* — Czy słyszycie? To Bóg nam powierzył to posłannictwo! I kto to nam mówi? to od Boga głos, więc to Bóg sam mówi! I czy na ten głos już każdemu nie zatętnią oba jego uszy? I czy po tym głosie jeszcze kto będzie mógł głuchym pozostać?

O narodzie polski! ty masz posłannictwo od Boga samego, i Bóg sam ci to mówi. Nie lękaj się: ty żyjesz! I możeż nie żyć kto ma posłannictwo od Boga? I w tym samym czasie, kiedy mu On mówi: *Idź i zachowaj się wiernym posłannictwu, jakie ci powierzyłem*? Narodzie polski! tylko bądź wiernym, a żyć będziesz. Sobie samemu nie wierz, kiedy ci się będzie zdawało, że umierasz; ty żyjesz, i żyć będziesz, i żyć musisz. Tyś nieśmiertelny: bo masz posłannictwo od Boga. Tylko zachowaj się wierny; a im bardziéj będziesz wiernym, tem prędzéj i tem pełniéj wszystko się ziści, co ci jest powiedziane. I dla tego to drugi dar, który ci miłość prawdziwa przynosi, to to życzenie abyś się zachował wierny posłannictwu twemu, a tem samem żył i żył stokrotnie. — O jaki dar! i jaka miłość!

Ale teraz zrozumiéj, ty synu téj Ojczyzny, że to drugi twój obowiązek; zrozumiéj i pracuj nad tem, o co ci się modlą; pracuj i nieustawaj; tylko tak się staniesz synem kochającym! tylko tak dasz życie twojéj matce!

Lecz teraz to posłannictwo od Boga narodu polskiego, jakie jest? Oto, kończy, Ojciec święty, *aby nie tylko strzegł jakokolwiek, lecz aby zachował nietykalny i niepokalany, i to za jednomyślną zgodą wszystkich synów tego narodu, sztandar Wiary katolickiéj i Religii swoich Ojców!*

Co za słowa! Nie darmo Pasterz i Wódz najwyższy mówi o sztandarze, nie darmo mówi o Ojcach. Sztandar, to znak wyprawy, pochodu, spólnéj pracy lub spólnéj wojny. Ojcowie to właśnie ci rycerze, lub ci pracownicy, co za wiarę walczyli, lub ją na około miłością rozszerzali; i póki to czynili, żyli życiem wielkiem, godnem takiego sztandaru; i sławne było imię Polski i Polaków po całym obszarze ziemi. Niestety! pierwszy zapał ostygł, nogi się im zachwiały, usiedli w próżnowaniu, lub położyli się i zasnęli w letargu. Jednakże sztandaru nie odbiegli, zostali jakoś koło niego i strzegli go jakokolwiek. — Lecz nie tak ma być, nie tak! woła-

Ojciec najwyższy; posłannictwo narodu polskiego nie ma się rozpłynąć w bezwładności i utonąć we śnie; nie, *nie jakokolwiek ma strzedz sztandaru wiary* ten naród od Boga posłany; ale ma go podnieść wysoko; ten sztandar ma w jego ręku stać na znak narodom, a nietykalny i niepokalany, czysty, jasny, świeży, promieniejący — i pod nim i z niego ma się krzewić nowe pełne życie, pod tym sztandarem wiary: bo życie chrześciańskie z wiary. I niech ten naród żyje wtedy życiem pełniejszem niż kiedy, niech wielcy synowie przerosną wielkich Ojców, niech ten naród z upadłego stanie się potężnym, z chwiejącego stanie się mocnym, z nieszczęśliwego stanie się szczęśliwym, z posłanego stanie się cały wybranym i błogosławionym; niech będzie pociechą dla Boga, szczęściem i błogosławieństwem dla ziemi, a dla Kościoła tarczą i bezpieczeństwem, chlubą i koroną.

O Boże wielki! prosimy Cię o to! woła Ojciec święty. O Boże, prosimy Cię o to! woła świat chrześciański; o to, o to Cię prosimy! głosem wielkim ziemia cała woła do nieba, niebo całe woła do Boga: o to, o to! dla Narodu polskiego!

Czy ty to słyszysz, mój drogi? Czy rozumiesz? Staje ci jeszcze tchu i serca? Upadnij na oblicze, i dziękuj, a nie dziw się: to głos miłości, to życzenie miłości, to dar miłości! To wszystko Ojciec święty znalazł w swem sercu i dał dla dziecka swego, dla Ojczyzny twojéj!

A ty teraz, synu téj Ojczyzny, ale dziecko także i przedewszystkiem tego samego Ojca, czy zarazem i to zrozumiałeś, coś ty sam powinien uczynić? Zrozumiałeś dzięki Bogu! głos miłości, ale czy zarazem rozumiesz twój własny obowiązek i czyn do spełnienia, który za nim idzie? — Ach! wiedz, że o co tak się modli i Ojciec święty i Kościół i ziemia i niebo, to ty uczynić powinieneś, ty spełnić i ziścić. Wiedz, że to ty masz pracować nad tem posłannictwem, ty być tym dobrym katolikiem, tym zasłużonym synem Kościoła, ty strzedz tego charakteru narodowego opartego na zakonie Bożym, ty być tem przedpiersiem Chrześciaństwa w twéj własnéj piersi Chrystusa nosząc, ty trzymać ten sztandar wiary, i, broń Boże! go nieskalać, ty rozkrzewiać to ż cie drodzone i ten zakon jakoby nowy, tak niestety! zaniedbany, życie i zakon wiarykatolickiéj i miłości Chrystusowéj! Synu téj Ojczyzny, to twój obowiązek, to twój czyn do spełnienia, i tak święty, tak niezbędny, tak konieczny, że jeżeli go n e uczynisz, twoja matka żyć nie będzie.

O dziecko téj matki! O synu nieszczęśliwéj Polski! w twojem ręku jéj życie, w twojem ręku jéj szczęście. Czyż jeszcze będziesz czekał? Jeszcze długo dał matce umierać? — Idź,

i czyń tak, jak ci powiedziano: jak ci mówi ten głos od Boga. Idź, spiesz się i czyń tak! A ten sam Bóg, który ci to każe, On sam i prędko, i długo, i bez końca, błogosławić będzie, i tobie, i Ojczyźnie twojéj. Amen.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

NAUKA DRUGA

miana w Rzymie

w Poniedziałek Wielkanocny

(dnia 24 Marca 1864 r.)

przez

X. Piotra Semenenko.

Przedruk z Przeglądu Poznańskiego.

POZNAŃ.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki ul. Berlińska Nr. 32.
Nakładem Redakcyi Przeglądu.
1864.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

NAUKA DRUGA

miana w Łazynie

w Poniedziałek Wielkanocny

(dnia 24 Marca 1851 r.)

przez

X. Piotra Wawrzyńca.

POZNAŃ.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki ul. Berlińska No. 32.

Nakładem Nadleśnego Pruszyńskiego.

1851.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Nauka druga

miana w Rzymie

w Poniedziałek Wielkanocny

(dnia 24 Marca 1864 r.)

Najmilsi bracia!

Kiedym do was po raz pierwszy w tym roku mówił, patrząc na was patrzyłem na przedstawicieli nieszczęśliwego narodu naszego, i mówiąc do was miałem zamiar mówienia i mówiłem do całego narodu. A mówiłem słowami Ojca świętego, najwyższego i najprawdziwszego Ojca tegoż naszego narodu, Ojca wszystkich narodów, bo zastępcy tu na ziemi Stworzyciela i Boga, króla i rządcy ich wszystkich. I słowa te Ojca świętego nie były to słowa ogólne jakie, powiedziane na wszelki przypadek, i odnieść się mogące do wszystkich bez różnicy. Były to owszem słowa szczególne i bardzo szczególne, powiedziane do nas, powiedziane do narodu polskiego; żywe jego imieniem, jego cierpieniami, jego nieszczęściem. Były to słowa pociechy i nadziei, otuchy i mocy. Mówił nam żeśmy synami matce naszéj Kościołowi dobrze zasłużonymi, i w tém słowie była zaiste pociecha; mówił że nam Bóg Najwyższy dał posłannictwo do spełnienia, i w tem słowie była nadzieja; mówił nam żebyśmy nie ustawali, i owszem coraz silniéj trzymali sztandar wiary, tego posłannictwa naszego, i w tem słowie była otucha; mówił i rozkazywał aby świat cały Chrześciański modlił się za nas, i w tem słowie była moc pociecha, nadzieja, otucha, moc, najczystsza, najwyższa, nie

zrównana. Świat nam nic podobnego dać nie mógł. Ten głos modlitwy, który z milionów i milionów piersi podniósł się z ziemi do tronu Bożego, a któremu tam przed nim wtórowało niebo całe, ten mówię taki głos, wołający o pomoc do Boga, to dopiero siła, to potęga, któréj wielkość mierzyć się może jedną tylko wszechmocnością Bożą.

Atoli mimo to ten Bóg wszechmocny a dobry a miłosierny, zdaje się jednak że ręki dotąd nie wyciągnął jeszcze na ocalenie nasze. Klęski się pomnożyły, cierpienia z dnia na dzień boleśniejsze, skruszenie większe i coraz większe, nieszczęście granice i miarę przerasta, a Bóg zdaje się głuchy na wołanie nie już nasze, ale świata całego! Cóż to? Czy już twarz Swą odwrócił i rękę usunął, i kazał aby rzeczy szły ślepym, przyrodzonym swym torem i toczyły się same do koniecznych następstw i do ostatnich przepaści? I czy nas czeka nieuchronna ostatnia zagłada?

Niech komu drży serce, kto niema wiary w Boga; niech sobie dłonie załamuje kto nie wierzy w słowo i w modlitwę Kościoła. Ja powtórzę com pierwszą razą powiedział: narodzie polski! nie lękaj się: ty żyjesz i żyć będziesz; sobie samemu nie wierz, kiedy ci się będzie zdawało że umierasz; tyś nieśmiertelny, bo ty masz posłannictwo od Boga, i to ci mówi Kościół, i to ci mówi Bóg sam. Więc nie lękaj się i dzisiaj, i nie wierz, aby to już była chwila ostatnia twoja. Ale i dzisiaj dodam com wtenczas dodał: Tylko na miłość Boga, o narodzie polski! bądź wierny temu właśnie posłannictwu twemu, o którem ci Bóg i Kościół mówi, temu posłannictwu, w którem leżą wszystkie warunki twego życia i rękojmie twojéj tu na ziemi nieśmiertelności. Ach, narodzie polski! bądź wierny posłannictwu twemu.

A czyś doprawdy wierny? ja cię nawet o co mniejszego zapytam: czy rozumiesz przynajmniéj, czy wiesz dobrze jaki jest ten charakter, jakie jest to posłannictwo Boże, o którem Ojciec święty mówił i mówi do ciebie? Narodzie polski! Stał się do ciebie głos Boży; uderzyła w twe uszy trąba jego archanioła na ziemi: czy ty to wołanie rozumiesz? czy głos téj trąby umiesz rozpoznać? Bóg do ciebie przemówił, Swoje słowo do ciebie przysłał. Czy wiesz, że teraz inne twoje sumienie niż było przed chwilą? inaksza i nieskończona przed Bogiem odpowiedzialność? Ty musisz poznać ten głos Boży, ty musisz iście zrozumieć to jego słowo do ciebie; Bóg darmo nie przemawia, i twoim najświętszym dzisiaj obowiązkiem, zrozumieć, co On tobie mówi, zrozumieć jaki twój charakter i jakie posłannictwo od Boga ci dane. Ta jest, mówię, dzisiaj twoja pierwsza najświętsza powinność, tak jak drugą będzie

abyś wypełnił to co poznasz i zrozumiesz, to właśnie słowo Boże i to dzieło Boże.

A więc pytam się o to właśnie, nie już czyś wierny? czyś się wziął do dzieła? czy je spełniasz jak należy? ale pytam się o to naprzód i przedewszystkiem: czy wiesz? czy rozumiesz? czy czujesz? czy masz oczy otwarte? rozum jasny? serce obudzone? i czyś już przynajmniéj gotów do dzieła?

I to jest, o czem właśnie przychodzę dzisiaj mówić do was. Powiem wszystko co w sobie zamyka głos Ojca świętego o nas i do nas powiedziany, a jak oddam wiernie i jasno za łaską Bożą wszystko co w sobie zamyka, dopełnię i ja posłannictwa mego, i tylko jedno wtedy nam pozostanie, prosić Boga, aby dał błogosławienstwo temu słowu Swojemu, i aby ono przyniosło zbawienie, które się w niem jednem zamyka. Prośmy Boga wszyscy o tę łaskę!

I.

Nim do saméj rzeczy przystąpimy, powtórzmy raz jeszcze proszę to słowo, które mamy tłómaczyć, to mówię słowo Ojca świętego, które dzisiaj już tylko jedno nam pozostało, powtórzmy je z uszanowaniem i ze czcią religijną.

„Wolą jest Ojca św., tak mówi, aby czyniono szczególne „modlitwy za nieszczęśliwą Polskę, którą z boleścią widzi, że „się stała w téj chwili bojowiskiem rzezi i krwi. Naród pol„ski był zawsze katolickim, i był jakoby przedmurzem prze„ciwko najazdowi fałszu, a więc zasługuje, aby się modlono „za niego, żeby był uwolniony od bied, które go przygniata„ją, żeby nie stracił nigdy swego charakteru, ale żeby się „zachował zawsze wierny temu posłannictwu, które mu Bóg „powierzył, i żeby nie tylko strzegł (jakokolwiek), lecz aby „zachował nietykalny i niepokalany, i to za jednomyślną zgo„dą wszystkich synów tego narodu, sztandar wiary katolic„kiéj i religii swoich Ojców.“

Najmilsi! Oto posłyszeliście na nowo głos Ojca świętego, poznaliście go na nowo, i po samym wdzięku zrozumieliście go lepiéj niż kiedy. Nie będę wam powtarzał objaśnienia, z jakiem się do was wtedy odzywałem, dziś nie o nie mi chodzi. Z resztą ono całe w tém się zamykało, że według Ojca świętego naród polski był katolickim, w tem cała jego chluba i wielkość, zachwiał się, w tem całe jego nieszczęście i przyczyna nieszczęść, ale na nim spoczywa jednak ten charakter i to posłannictwo, być katolickim i żyć i czynić po katolicku, i w tem cała jego nadzieja, a w tem znowu cały obowiązek

aby nie stracić tego charakteru, i aby posłannictwo to odzyskać; w tem nareszcie cała moc i całe życie na przyszłość, aby ten święty sztandar swych Ojców, sztandar wiary i religii katolickiéj czysty i niepokalany podnieść wysoko, i bronić go dzielnie a jednomyślnie. Narodzie polski! być katolickim, to wszystko dla ciebie! Oto słowo które słyszałeś.

Ale teraz: co to jest być katolickim? Oto słowo, które masz posłyszyć.

Co to jest być katolickim? To pytanie w innych czasach mogłoby się może wydać zbytecznem, może nawet krzywdzącem; ale dziś nie tak. W tem zamąceniu wszystkich wyobrażeń w jakiem żyjemy, jest to pytanie nawet potrzebne, nawet konieczne. Ach! bo nam się mylić nie można. Nam nie można byle jak być katolikami; — właśnie w tem bieda nasza i nieszczęście, żeśmy byli byle jakiemi. Nam potrzeba być istotnie, prawdziwie, gruntownie katolickim narodem.

Cóż to jest tedy być katolickim? Nim wam na to pytanie w szczególności odpowiem, muszę wam wprzódy wielką rzecz wypowiedzieć, wielki czyn zatwierdzić i wykazać; rzecz i czyn, które stanowią treść historyi dzisiejszego czasu, treść obecnéj chwili, téj w któréj żyjemy; a więc rzecz i czyn niesłychanéj wagi; a które jednak nie jednemu na myśl się nie nasuną, nie jednemu może samo ich przypuszczenie dziwnem się wyda. A ta rzecz i ten czyn są następne: że dziś na świecie, i oddawna, a jeżeli chcecie od samego początku, tylko dwie są sprawy, które między sobą istotny i wierutny, to jest nigdy nieprzejednany boj wiodą, tylko dwa obozy, do jednego z których wszyscy wojujący nareszcie przejść muszą, i tu lub tam ostatecznie zatknąć namioty; dwie mówię sprawy i dwa obozy: katolicki i przeciw katolicki.

Wojna powiedziałem tu kiedyś, jest na porządku dziennym naszego czasu; gdzie się jeno w przestrzeni dzisiaj obrócisz wojna i wojna, i gdzie znowu w czasie myślą zasiągniesz i tuż za nami z tyłu, i przed nami na przyszłość także wojna, i końca jéj nie widać, tak jak niewidać granic. Nawet tam, gdzie jéj niby nie ma, tam nawet huczy i szczęka; tyle wszędzie zbroi i zbrojnych; jak gdyby chciała mówić: Nie jestem, lecz będę! Ale czy wiedzą ci wszyscy, czy wie ta wojna sama o co się ona toczy lub toczyć będzie? Nie sądzę, a przynajmniéj nie wie tego jasno i na czyste. Bo gdyby wiedziała każda ze stron wojujących na co się obróci ostateczny wojny wypadek, możeby nie było tyle krwi nadaremnie prze-

lanéj. Ale i to należy do prób i klęsk i kar i oczyszczeń biednéj ludzkości, że się omyli i w wojnach i w przyczynach wojen, tak jak się myli w czem innem. Opatrzność atoli nad wszystkiem czuwa i nie daje zbaczać ostatecznym następstwom. Te następstwa zawsze do swego celu trafiają, prowadzone przez nieomylną téj Opatrzności rękę; a te końcowe cele wszystkich wojen na tem świecie dwa tylko; te o których mówiłem, upadek lub podniesienie, podniesienie lub upadek, według tego jak to wchodzi do najwyższych zamiarów, jednéj lub drugiéj z onych spraw naczelnych jednego lub drugiego z owych obozów, to jest katolickiego lub przeciw katolickiego; lecz tak postawione i tak prowadzone oną najwyższą ręką te zmienne koleje téj wojny, że wszystko nareszcie skończy się zupełnym tryumfem jednego, a zupełną drugiego zagładą: tryumfem Bożego dzieła, a zagładą dzieła przeniewierstwa i bezbożności. I ten będzie ostatni koniec. Ale tymczasem wojna, i w téj wojnie, jak powiedziałem, tylko dwie sprawy, i tylko dwa obozy.

Z téj wysokości patrząc na biedne ludzkie waśnie, i na ich krwawe a żałosne swary, na ich zajadłe boje, na ich wiekowe nienawiście i bezlitościwe wytępiania się, jakieś smutne uczucie opanowywa duszę. To co powiedział Chrystus na krzyżu o Swoich nieprzyjaciołach w chwili kiedy oni nad Nim swój krwawy odprawiali tryumf: Ojcze odpuść, bo nie wiedzą co czynią! jakże o wielu możnaby i trzebaby powtórzyć, o tych często co najzajadléj się srożą w tych naszych codziennych wojnach. Pod pozorem rozmaitych, jakoby słusznych i świętych powodów i przyczyn, podnoszą rękę świętokradczą na to co jedynie jest słusznego i świętego na ziemi. Raz w imię jakiejś świeckiéj i ludzkiéj sprawiedliwości, w imię krzywdy lub prawa, w imię sławy, honoru, racyi stanu, politycznéj konieczności, w imię nawet handlu, lub interesu często ladajakiego, ale zawsze w imię czegoś, co jeszcze uszy ludzkie nie razi ostatecznie, co ma jakiś pozór słuszności, rzucają się na to, co bliżéj lub daléj do Chrystusa, i do Boga się odnosi, i nie wiedząc co czynią, sprawiają dzieło zatracenia. Inny raz znowu w imię praw ludu, w imię narodowości, na to samo się rzucają, rozumiejąc że wszystko co od ludu wychodzi, co się narodowości tyczy, już tem samem jest święte, i choćby tam sam Bóg był z drugiéj strony, ustąpić musi. Niebaczni! zapomnieli że i Hunny były narodowością i Tatarzy narodowością, i Kurdy czciciele szatana są niemniéj narodowością, i Żydzi zabójcy Boga są narodowością także, i jeszcze jaką narodowością! jak drugiéj nie było i nie będzie. Zapomnieli lub nie wiedzieli, że nie narodowość uświęca sprawę,

ale sprawa uświęca narodowość. Zapomnieli lub nie wiedzieli; i dla tego zamiast uświęcić narodowość oddając ją świętéj sprawie, na świętą sprawę biją w imię narodowości, gotowi dla niéj samego zastępcę Bożego na ziemi przybić do krzyża, i jeszcze się cieszyć z dokonanego dzieła. Nieszczęśliwi! wielu z nich wie co czyni, o tych nie mówię, ale większa część nie wie, i gdyby się im kiedy powiódł ich zamiar ojcobójczy, i udało się im czego chcą: ukrzyżować mówię Ojca świętego, i wtedy jeszcze zastępca Chrystusowy mógłby jak sam Chrystus ze swego krzyża zawołać do Boga: Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą co czynią!

Boże wielki, co za chaos, co za zamięszanie! Jaka to nowa wieża Babel! Tylko niestety nie języki się tu mięszają, ale miecze i ciosy; i nie w powietrzu ta wrzawa się odbija, ale w sercach i duszach, w społeczeństwie całem wzburzonem i rozsrożonem na siebie; i nie ulata z wiatrem, ale spływa ze krwią do ziemi, i sieje po niéj trupami. Boże wielki co za okropny widok! I nie w tem jeszcze jego okropność że tu śmierć i trupy i mogiły; ale w tem zaiste, że tu takie zamięszanie, takie przewrócenie wyobrażeń, sądów, zasad, że tu tak machają ciosami na ślepo, biją nie wiedząc za co i na co, wrzeszczą, aby tylko zakrzyczyć, pienią się, aby tylko zaplwać, szarpią aby tylko podrzeć i zniszczyć! Ach Panie! nie wiedzą, nie wiedzą co czynią! Ale Panie to najsmutniejsza iż mówią że wiedzą. Kiedy to słyszę, tedy mię już nadzieja odbiega. Być w takiem zaślepieniu i w takim odmęcie, i mówić że się widzi jasno i że się czyni dobrze, to już chyba ostatnie zatracenie, i ostatnia rozpacz! Ten widok iście smutek, i smutek smutków!

Czy to ja do nas samych mówię, czy do innych! I do innych i do nas. Dzięki Bogu! Do téj ostatniéj rozpaczy i do tego ostatniego smutku może u nas jeszcze nie doszło. Dzięki Bogu! Ale nas jednak te klęski na około otoczyły, i grożą nam, i trzeba dobrze rozpoznać skąd to złe przychodzi, i na czem się ono właściwie zasadza. To złe całe w tem leży, że się nie wie i nie zważa na to, iż tylko dwie sprawy są na tym świecie: sprawa Boża, którą jest sprawa Kościoła katolickiego, i sprawa szatańska, którą jest wszystko co tamtéj przeciwne. I znowu to złe w tem leży, że się nie uważa iż każdy musi, chce czy niechce, do jednéj z tych spraw należyć, a zatem że powinien należyć do sprawy Bożéj, czyli do sprawy katolickiéj. I następnie w tem złe leży, że się nie rozciąga

tego tem bardziéj do narodów; że się raczéj uważa naród za coś co samo w sobie sprawę jakąś stanowi; a tu nie ma spraw dziesięciu lub dwudziestu na tym świecie, tylko dwie, i tak jak każdy człowiek, tak i każdy naród, musi do jednéj z tych spraw należyć; a powinien należyć do Bożéj sprawy, i być katolickim. Więc złe w tem leży, iż się przypuszcza że sprawa narodowa jest sama w sobie świętą; kiedy ona tylko wtedy jest świętą gdy jest katolicką. Nie trzeba się mylić! sprawy narodów w obec prawdy, w obec sprawiedliwości, w obec Boga, tym samym podlegają warunkom i temu samemu zakonowi co i sprawy pojedynczych ludzi. Jak człowiek pojedynczy staje się przeniewiercą przeciw Bogu naprzód umysłowo, kiedy się staje heretyckim, potem w sercu gdy zostanie wszetecznikiem, nareszcie w życiu całem gdy się stanie zbrodniarzem i łotrem, jednem słowem gdy we wszystkich dziedzinach życia przestanie być Chrześcianinem, a kiedy mówię Chrześcianinem, jednego tylko rozumiem katolika; tak naród każdy jest przeniewiercą przeciw Bogu gdy to samo uczyni: gdy nie strzeże zakonu Bożego w każdéj z tych dziedzin życia społecznego; i jak człowiek pojedynczy traci prawo do życia, gdy jego zbrodnie dojdą do pewnéj miary, tak i naród. Dla pojedynczego człowieka jest sprawiedliwość ludzka; narodów sprawy idą przed trybunł Boży, i tam Opatrzność pisze dla nich sama wyroki.

Otóż złe w tem siedzi, że się téj najgłówniéjszéj prawdy nie uznaje, i że się bez niéj żyje, działa, postępuje, a co gorzéj walczy się i wojuje. I to jest przyczyną owego zamięszania i owéj ostatecznéj nieszczęśliwéj doli ludzi i narodów, która na około nas się rozgospodarowała i już do nas kołace. Już i u nas mięszają się wyobrażenia i sądy, uczucia i zamysły; już i u nas chcą wojować na ślepo, w imię swoje własne, na rzecz praw człowieka tylko, na korzyść materyalnego jakiegoś narodu, złożonego choćby z pogan, choćby z przeniewierców; już i u nas rozdzielają sprawę narodową od sprawy Religii, naród od Boga, Polaka od katolika. Wołają, niemądrzy! przed ludami odchrześcianionéj Europy, przed wyobrazicielami i narzędziami téj saméj sprawy antichrześciańskiéj, przeciwkatolickiéj, z którąby powinni byli wieczny rozbrat uczynić już dla tego samego że Polacy; ale oni wołają przed temiż samemi nieprzyjaciołmi i Boga i swemi, wołają że nie są Ultramontanami, to jest że nie są katolikami! I udają jeszcze że nie wiedzą iż to, to samo znaczy, że w języku tych ludzi, do których mówili właśnie Ultramontaninem nazywa się katolik. Myślą że zmieniając słówka uratują językiem, to co ciężką ręką do przepaści wrzucili. Ale czyn czynem, a słowo

słowem. Więc są między nami, co się katolicyzmu w imieniu narodu wyrzekli i wyrzekają, są co nie chcą aby sprawa polska była sprawą katolicką. Niewiem czy wiedzą co czynią, ale czynią, więc niechże to co czynią, już raz wiedzą. Oto chcą wtrącić biedny ten nasz naród jeszcze do cięższego nieszczęścia; odebrać mu jego ostatnią, jego jedyną nadzieję i siłę, i tak bez tarczy, bez zbroi, bez miecza, bez podpory, bez siły, nawet bez przytomności, chcą zdradzonego haniebnie Samsona, oddać w ręce tych samych Filistynów, z którymi całe życie wojował.

Nie, na Boga, tak być nie powinno, tak zaiste nie będzie! To dopiero byłoby nieszczęście, to dopiero śmierć! nie ta, choć okrutna, ale pozorna, pod którą dziś jęczymy; ale śmierć prawdziwa i ostateczna, z któréj niema zmartwychwstania. Nie, na Boga! tak nigdy nie będzie; i właśnie aby nie było, modli się świat katolicki na głos Ojca świętego; i dla tego że się modli, dla tego właśnie nie będzie tego nigdy. Żyje Bóg, który karci, ale i zbawia, sprowadza do piekieł, ale i wyprowadza. (Tob. 18.) Żyje Bóg, Zbawiciel nasz i pocieszyciel, ratunek nasz i nadzieja nasza, On nas nie opuści, i nie da na pożarcie dusz wyznawających Jemu. (Psalm.) Żyje Bóg, ucieczka nasza i moc, i my nie zginiemy i my będziemy żyli! A ci co się dzisiaj przed narodami obcemi, i przed nieprzyjaciołmi Boga i Kościoła wyrzekają tegoż Kościoła, a więc i tegoż Boga, w imieniu Polski; mamy nadzieję że się wtedy w piersi uderzą, kiedy mimo nich i przeciwko nim, Bóg ich naród uratuje; mamy nadzieję, iż wtenczas powiedzą że są katolikami, katolikami prawdziwymi, to jest rzymskimi, to jest ultramontańskimi. Lecz nim to uczynią pojmujecie, najmilsi, dla czego za nich my to już dzisiaj uczynić powinniśmy, i też choć bez gniewu i bez wyrzutu, ale ze smutkiem i z bólem duszy już dziś przeciwko nim występując czynimy. Pojmujecie najmilsi! Bo wszelkie zgorszenie musi być naprawionem, i za głośne wyparcie się sprawy Bożéj przez tych z synów narodu, którzy nie wiedzą co czynią, musi nastąpić głośne oddanie czci Bogu i świadectwa prawdzie ze strony tych, którzy wiedzą o co idzie, i co się święci. I cała moja mowa dzisiejsza dla tego jest tak stanowcza i tak jasna, żeć już raz przecie trzeba wiedzieć co się święci, raz wiedzieć o co idzie.

A więc teraz dobrze o wszystkiem wiecie i nie ma dwuznaczności. Idzie o to, o to właśnie co nam wypowiedział zastępca Boży na ziemi. Idzie o to aby Polska była jak zawsze katolicką, i lepiéj niż kiedy, aby była wierna temu charakterowi swemu, aby spełniła posłannictwo dane jéj od Boga, aby

chwyciła potężniejszą niż kiedy prawicą sztandar wiary i religii katolickiéj, i jako przedmurze nieprzełomne Kościoła broniła go a tem samem sprawy Bożéj na ziemi przeciw wszystkim bramom piekielnym. Niech to czyni, a żyć będzie. Niech to czyni, a sprawę Bożą podeprze i siebie samą ocali choćby ze śmierci i z grobu. Niech to czyni, a już nie będzie się lękała drugi raz umierać.

Oto, o co tu idzie! Powiedziałem: wylałem moję duszę, i teraz mi lżéj na sumieniu, swobodniéj na piersi; mogę wolno odetchnąć. Ach, oby tylko ten głos w tych murach się nie zamknął, aby szczególniéj nie odbił się marnie o uszy! Niech idzie, niech idzie tam gdzie go posyłam, niech idzie do serca narodu! Panie, Ty mu błogosław na drogę! Ty mu wstęp utoruj, Ty go sam wprowadź do umysłów, i Ty sam o Panie idź za nim i kończ go w duszach Twoją mocą i Twojem uderzeniem, Ty temu głosowi daj skuteczność i owoc stokrotny. Wszakże to Twój głos, iście Twój. Nicem nie zmienił ze słów namiestnika Twego. Twojemu słowu błogosław Panie! Niech rozproszy owe ciemności, zamęty, niepewnoście sobie przeciwne które się tam już wkradły, niechaj rozpędzi może jeszcze gorsze burze, zwątpienia, rozpacze, niedowierzania Tobie o Panie i słowu Twojemu i rozkazowi Twemu, które może tam już się srożą. Niech ratuje, o już czas Panie! niechaj ratuje! Wszakżeś Ty sam powiedział: słowo moje nie wróci do mnie próżne. A więc o Panie niech to Twoje słowo do narodu polskiego poniesie mu doprawdy pociechę i zbawienie, a wróci do Ciebie pełne jego szczęścia i pełne jego wdzięczności. Panie, Panie, to godne Ciebie dzieło i godne słowa Twojego!

Proszę jeszcze o uwagę. Zostaje mi odpowiedzieć wam teraz na to drugie pytanie: Co to jest być narodem katolickim.

II.

Zaprawdę nicby nam nie pomogło wiedzieć o co idzie, wiedzieć że trzeba być narodem katolickim, gdybyśmy nie wiedzieli co to znaczy: być narodem katolickim? I to najmilsi jest właściwie zadaniem dzisiejszéj mojéj mowy do was. Potrzeba było pierwéj poruszyć duszę do sprawy Bożéj; ale raz to uczyniwszy, pozostaje rzecz główna: pokazać na czem się zasadza ta sprawa Boża. I do tego przystępuję.

Lecz jakże? czy w dwóch lub trzech słowach będę mógł całą tę rzecz tak naprędce odprawić? A jednak o to będę się kusił, bo mi właśnie o to idzie abym jak najkrócéj, i jak

najzrozumialéj całą tę rzecz wystawił. Wszakże mówię do wszystkich, i tego pragnę aby ta mowa mogła zostać we wszystkich umysłach i sercach, na codzienny że tak powiem użytek. Owszem dalej idę; i chciałbym nie tylko w jak najkrótszéj mowie całą rzecz zamknąć; ale pragnąłbym ją uwydatnić we dwóch lub trzech wyrazach; tak, że powiedziawszy te trzy wyrazy wszechmocne, jużby tem samem ten co je wyrzekł, powiedział: i co katolik, i że on sam katolik.

I mam, mam te trzy wyrazy; dość mi będzie je powiedzieć abym wszystko co zamierzam już tem samem powiedział. Proszę o baczność! Oto wypowiadam te wyrazy: *Bóg*, *Chrystus*, *Kościół!* W tych trzech imionach cała rzecz katolicka, i zarazem cała różnica od tego co nie jest katolickie, od tego co jest przeciw katolickie.

Widzieliśmy owe dwie sprawy i dwa obozy, które świat rozdzielają. Teraz możemy na nie spojrzyć daleko jaśniejszym wzrokiem. Pospieszmyż i spojrzyjmy. Czy widzicie ten widok? Tu po prawéj stronie obóz Boży, wojsko wybranych, zastęp święty! Nie wielki wprawdzie, jeśli go z przeciwnym porównamy; ale jaki wspaniały, jaki cudowny, jaki niezrównany! Dosyć z tego widoku tylko jedną rzecz wam pokazać. Patrzcie na chorągiew: Biała jak śnieg, a jedna, jedna! Na niej złotemi, owszem słonecznemi głoskami wypisane właśnie owe trzy słowa święte: *Bóg*, *Chrystus*, *Kościół.* Dość spojrzyć na te słowa, na tę chorągiew, na to wojsko; aby zobaczyć że w tem godle jego siła i zwycięztwo. *Inhoc signo vinces.* W tym znaku zwyciężysz!

Ale teraz patrzmy na ten inny przeciwny widok. Z góry świętéj, zstąpmy w te doły, jaskinie, błota i trzęsawiska. Jaka niesforna tłuszcza! A chorągwi? ile tu chorągwi! Czy podołamy je przeliczyć? Lecz zaczekaj, jest sposób. Nie łudźmy się liczbą, barwą, postacią tych nieprzerachowanych chorągwi i chorągiewek: przypatrzmy się a zobaczymy że cała ta nieogarniona tłuszcza dzieli się na trzy mniejsze, choć także nieprzerachowane kupy. Najpierwsza, najliczniejsza, wszystkie inne na około otacza; to szermierze na pierwsze spotkanie, prostaczkowie, famulusy dobrej woli. Nad temi legionami legionów pierwszego rzędu jest jedna wielka chorągiew, spólna wszystkim pierwsza z téj strony; możemy czytać. Czytajmyż: *Bóg*, *Chrystus*, *ale nie Kościół.* Czy słyszałeś: nie Kościół? Wszak rozumiesz? Wszak rozumiemy dobrze? To jedno słowo wszystko mówi, i już znamy doskonale pierwsze szeregi naszych nieprzyjaciół. Idźmyż daléj.

Patrz, to hufce drugiego rzędu, mniejsze wprawdzie co do liczby, ale jeszcze massa straszliwa; nad wszystkiemi pro-

porcami tych drugich legionów znowu jedna wielka chorągiew; ale już różna od pierwszéj, chorągiew druga. Czytajmy co na niéj: *Bóg*, prawi, *ale nie Chrystus*, *ale nie Kościół.* Rozumiem, idźmy do końca. Tu już owi Tryaryusze dawnych legionów rzymskich, trzeciacy, wojownicy trzykroć potężni, sami śmiertelni zapaśnicy, wodzowie co śmierci rozkazy dają. Oni już nie mają kilku chorągwi; tylko jedna nad nimi powiewa; chorągiew trzecia; najczerwieńsza, a na niéj napis czarny, wzrok do ostatniéj przepaści wtajemniczający. Jużeśmy przeczytali: *Nie Kościół*, *nie Chrystus*, *nie Bóg!* A czyśmy już zarazem nie zrozumieli wszystkiego? Zdaje mi się, że tylko spojrzyć na ten obóz i na te jego chorągwie, a już widać całą treść złego, całą tajemnicę nieprawości, całe ono *mysterium iniquitatis.* Widzimy gdzie się złe poczyna, jak rośnie, i gdzie jego dno ostatnie. I znowu, przez oddziałanie ku stronie przeciwnéj, jeszcze lepiéj rozumiemy teraz tajemnicę dobréj strony i dla czego na jéj sztandarze koniecznie jest napisany: Bóg, Chrystus i Kościół. Ja od tego widoku jeszcze oczu moich odwrócić nie mogę, patrzyłbym i patrzył, tak mi patrząc wszystko wydaje się jasném, zrozumiałém, przytem gwałtownem, koniecznem a nareszcie i nad wszystko uroczystem i straszliwem. I pierś mi się wzdyma, i wstaję stokrotnie z coraz nową siłą, i wołam głosem coraz pełniejszym przekonania i prawdy: Ach biada! biada tym co walczą pod chorągwiami przeciwników bożych: O najmilsi! chodźcie wszyscy tu gdzie Bóg i gdzie sztandar Jego!

Więc wróćmy do tego sztandaru i już tylko na ten jeden patrzmy, i zrozumiemy ostatecznie to hasło, które on nam podaje: Bóg, Chrystus, Kościół.

Najprzód Bóg! Najmilsi moi, żeby być katolikiem trzeba naprzód wierzyć w Boga. I naród aby był katolickim, trzeba naprzód aby wierzył w Boga. Już słyszę jak mi wołają: Któż w Boga nie wierzy? A szczególniej nasz naród, nasz? Zgoda, najmilsi! wiem o tem, i Bogu dziękuję! Ale czegoś jednak nie dostaje jeszcze, aby ten Bóg tak ogólnie wzięty był katolickim Bogiem, i wiara w Niego aby już była katolicką. Patrzcie na chorągiew: tam nie jeden tylko jest wypisany Bóg, ale tuż za nim idzie Chrystus i Kościół. Więc to Bóg jakiego nam Chrystus opowiedział, Bóg o jakim nas Kościół naucza. Ten jeden jest Bóg katolicki, i w takiego trzeba wierzyć, aby być człowiekiem, aby być narodem katolickim.

To nie Bóg niedowiarków, i tu słuchajcie mię dobrze: będę wam powiadał, jaki to nie jest Bóg, abyśmy potem zrozumieli, jakim jest doprawdy.

To nie Bóg niedowiarków powiadam, nie Bóg filozofów, nie jakaś istota najwyższa jak to mówią, lub siła najwyższa; istota i siła choć najwyższa lecz martwa i ślepa, konieczna i fatalna, bez wolnéj woli i bez osobistego istnienia i działania; to nie taki Bóg bezosobisty, — precz z Bogiem filozofów!

To nie Bóg tych innych niedowiarków odrzucających Chrystusa, nie Bóg Deistów, nie Bóg nie będący Ojcem, nie będący Synem, nie będący Duchem Świętym: nie, to nie taki Bóg jednoosobowy, Bóg Żydów i półmędrków!

To nie Bóg heretyków, dodających mu co lub odejmujących, robiących go albo swawolnym albo niewolnikiem, albo niedołęgą pobłażliwym, albo mścicielem nienasyconym, albo chamratem; albo katem i oprawcą; nie to nie Bóg o ludzkim zakroju; — precz z Bogiem heretyków! Precz nawet z Bogiem tak nazwanych poczciwych ludzi! Nie, nie taki Bóg katolicki!

Nie, zaiste, nie taki Bóg nasz! I nie w takiego naród ma wierzyć. Tylko jeden jest Bóg prawdziwy, ten którego daje Chrystus i Kościół.

Lecz za Bogiem idzie koniecznie wiara. Nie dosyć mieć Boga prawdziwego, trzeba mieć wiarę prawdziwą. Jedno bez drugiego życia duszy nie da. I dla tego na tym sztandarze gdzie napisano Bóg, domyśla się podpisana wiara. Więc wiara, wiara prawdziwa! — A co to wiara prawdziwa? Mówię o wierze narodu. Więc co to wiara prawdziwa narodu? To trzeba zrozumieć.

Rzecz prosta: trzeba aby naród wierzył że tylko Bóg katolicki jest Bogiem prawdziwym. Tylko wtenczas będzie narodem katolickim, tylko wtedy znajdzie się w obozie Bożym, tylko wtedy będzie stawał za sprawą Bożą. Trzeba jednem słowem aby wiara narodu była katolicka.

Ale zarazem potrzeba aby ta wiara była rzeczywistą wiarą. Nie trzeba ją tylko w głowie nosić, ani gdzieś w sercu głęboko z uszanowaniem chować; trzeba ją mieć wypisaną na czole, trzeba ją mieć jasną i promieniejącą w ustach i w słowie, trzeba ją mieć żywą i gorącą w ręku i uczynkach. Tylko wiara w życiu i w czynie jest prawdziwą i rzeczywistą wiarą.

A więc wiara narodu katolickiego powinna być wiarą życia i uczynków.

A więc naród katolicki powinien być téj wiary swojéj żywem i ustawicznem świadectwem, jéj wyznawcą, jéj obrońcą, jéj mścicielem, jéj zapaśnikiem, jéj rozszerzycielem.

A więc narod katolicki dwóch rzeczy względem swéj wiary powinien zawsze przestrzegać: niedopuszczać aby była bluźnioną; to czynić aby była sławioną i wyznawaną.

A więc precz zbluźnierstwami i z bluźniercami! Precz z Bogiem filozofów! Precz z Bogiem Żydów i półmędrków! Precz z Bogiem heretyków! Precz z fałszywemi Bogami! Precz z fałszywemi wiarami i naukami! Precz! Śród narodu katolickiego mieszkać powinien tylko Bóg katolicki i wiara katolicka.

Lecz jak to? Więc już prześladować?

O broń Boże! Osoby choćby tych samych bluźnierców, a tém bardziéj zwiedzionych i obłąkanych, godne są politowania. Więc dla osób miłość i przebaczenie. Ale dla ich nauki, odrzucenie i wywołanie. A to bardzo prostym sposobem, nie krwawym, nie groźnym, nie przymusowym. Niech się jedno oburzy sumienie całego narodu. Kiedy kto śród narodu o takim niekatolickim, o potwornym Bogu mówi, niech nikt nie słucha, i owszem niech się każdy gorąco ujmie i surowo skarci. Niech to cały naród czyni, a doprawdy nie będzie w nim ani bluźnierstw, ani bluźnierców.

Czemu tego u nas nie czynią? Bo wiary nie ma; mówię owéj prawdziwéj i rzeczywistéj, gorącéj i żywéj wiary. Człowieku! Ty się mienisz katolikiem; a kiedy przed tobą na Boga katolickiego wygadują, ty milczysz, często może się uśmiechasz. O Boże, co się to dzieje! Katoliku mniemany! Ja ciebie samego biorę na sędzię, przed tobą twą sprawę wytoczę i wezwę cię do wydania sądu na siebie samego Posłuchaj, oto twoja sprawa. Jesteś synem, albo bratem, albo mężem. Niechże stanie przed tobą jaki ulicznik bez czoła, a choćby najdworniéj przystrojony, i niechaj choćby z uśmiechem dobrego towarzystwa, zacznie ci prawić że twój ojciec łotr, że twoja matka złośliwa wiedźma, że twoja żona nierządnica; ach! miałbym cię za ostatniego z ostatnich, gdybyś się nie porwał z miejsca gdzie siedzisz, i brzydkiego lżyciela za kark i za drzwi nie wypchnął. A kiedy o Bogu, o twoim Bogu, o Bogu katolickim albo o wierze Jego świętéj i przykazaniach, takie same lub może gorsze mowy przed tobą się toczą, ty milczysz? Milczysz! I to katolik z ciebie? Osądź siebie sam, ja nie potrzebuję cię sądzić. Mówi Ewangelia: kto nie wierzy już jest potępiony. Katoliku udany! Jeżeli ty sam nie masz ani wiary ani serca, nie chciej przynajmniej aby naród był takim jak ty niedołęgą lub takim jak ty winowajcą. Naród nie może cierpieć aby przed nim, w jego łonie bluźniono Boga, aby przed nim do jego uszu gadano że jego Bóg do Boga nie podobny; że jego Bóg inny jakiś, a nie katolicki; albo nawet że go wcale nie ma. Tego naród ścierpieć nie może i nie powinien, naród mówię który jest i ma być ka-

tolickim. Pozwalam niech się nie sroży, nie katuje, nie prześladuje, niech nawet za kark nie bierze i za drzwi nie wypędza, i na to pozwalam; ale jeśli chce jedno zostać katolickim, naród musi przecie ujmować się za katolickiego Boga i przynajmniéj usta zamknąć bluźniercom. Niechaj nie bluźnią! Oh! potrafi to uczynić jeźli jest doprawdy i z duszy katolickim; potrafi to samą zgrozą swoją i publicznem potępieniem. Lecz jeśli tego nie czyni, jeszcze nie jest katolickim narodem, albo już nim być przestał. Ach! niechże się opamięta i zacznie byś tém czém być był zawsze powinien. To pierwszy warunek aby był katolickim: Bóg katolicki i wiara katolicka.

O narodzie mój! Czy taki twój Bóg? A jeśli Bóg taki, czy taka wiara twoja?

A teraz na drugiem miejscu Chrystus. Chrystus to pośrednik, między Bogiem i nami, to droga i przewodnik; to nauka i nauczyciel, to zbawienie i Zbawiciel. On łączy Boga z człowiekiem, i człowieka z Bogiem. I jak Bóg prawdziwy, jedyny, tak i pośrednik prawdziwy jedyny; i Chrystus jedyny. To już znaczy, że jak Bóg katolicki, tak i Chrystus katolicki. Więc powtóre aby być katolikiem trzeba wierzyć w Chrystusa, i to w Chrystusa katolickiego. I naród aby był takim, musi wierzyć w samego Chrystusa.

Tu znowu słyszę: któż nie wierzy w Chrystusa? Przecież my wszyscy Chrześcianie; a Polska przedewszystkiem chrześciańska, i arcychrześciańska! Zgoda. Ale jednak czegoś niedostaje jeszcze. Patrzcie znowu na chorągiew: tam po Chrystusie idzie Kościół. Więc to Chrystus jakiego nam Kościół opowiada. Nie każdy Chrystus jest prawdziwy, to jest nie każdy jest katolicki, kto się takim tylko mianuje: ale jeden tylko jest i katolicki, i prawdziwy, ten jeden którego opowiada Kościół. W tego wierzyć, w tego jednego, obowiązek i człowieka i narodu.

To nie Chrystus filozofów. To nie Chrystus naprzykład, jakiego nam jakiś Strauss wyroił, albo jakiego nam jakiś Renan mniemany żywot napisał, którego cała historya odbywa się w ciemnéj i osowiałéj fantazyi takiego jak pierwszy marzyciela, albo w tępem i zwietrzałem sercu takiego jak drugi sofisty; nie, to nie taki Chrystus, klecionka myśli ludzkiéj, widmo lub naśmiewisko rzeczywistości, i prawdy, i rozumu samego, nie taki jest prawdziwym, jest katolickim Chrystu-

sem, któremu razem z katolicką wiarą oddają cześć i rozum, i prawda, i rzeczywistość, tylą wiekami bogate!

To nie Chrystus Żydów, nie Chrystus polityków, bankierów, demokratów lub socyalistów, Messyasz jakiś przynoszący wiek złoty, czyli raczéj złoto wieku tego, dobry byt i używanie, szczęście, gody, raj na téj ziemi, królestwo Boże zbyt podobne do królestwa tego świata. Nie, to nie taki Chrystus, nie Chrystus świata tego, lepidło rąk jego i brudnych i krwawych, nie taki jest prawdziwym, jest katolickim Chrystusem, któremu ma się kłaniać naród katolicki i świat mający kiedyś być równie katolickim.

To nie Chrystus heretyków mówiący każdemu do ucha co się jego sercu już wprzódy podobało, to nie ten anioł ciemności co się przemienia w anioła światłości ile razy znajdzie jakich Mahometów chcących religie stwarzać, lub jakich reformatorów chcących je naprawiać, lub jakich ciemnych sekciarzy chcących je zniszczyć. Nie, to nie taki Chrystus, nie Chrystus szatana, mara wychodząca z piekła, nie taki jest prawdziwym, jest katolickim Chrystusem, na którego imię drżą i kolana zginają, i niebiosa i ziemia, i to samo piekło, które chciałoby Go zniszczyć; tém wściekléj, im bardziéj nadaremno.

To nie Chrystus Towiańskiego, zdradliwszy utwór i szkodliwsza mara niż wszystkie Chrystusy i heretyków i Żydów i niedowiarków. Nie! to nie taki Chrystus, ale prawdziwy, ale katolicki. Ten którego opowiada Kościół.

A teraz za Chrystusem idzie nadzieja, nadzieja katolicka. Na owéj chorągwi jak pod wyrazem Bóg domyśla się wiara, tak pod wyrazem Chrystus domyśla się podpisana nadzieja. A co to jest nadzieja chrześciańska, nadzieja katolicka? Jest to pragnienie, oczekiwanie, spodziewanie się jedynego prawdziwego dobra, jak tam wiara była poznaniem, wierzeniem jedynéj istotnéj prawdy. Jest to nadzieja żywota wiecznego, dóbr nieskazitelnych.

Ale ta nadzieja nietylko mieszka w głębi duszy, ona się rozlewa po całem obliczu życia na zewnątrz. Ona wchodzi we wszystkie czynności, i każdéj daje inne znaczenie i inną wartość. I tak nadzieja chrześciańska nie tylko jest podstawą wewnętrzną i źródłem żywotnem w życiu Chrześcianina, ona jeszcze jest prawidłem zewnętrznem i zakonem życia publicznego, tak każdego pojedynczego katolika, jak każdego katolickiego narodu. Ma więc swoję postać publiczną i społeczną, warunki, godła, przepisy, akty. To wszystko Kościół nam podaje w Sakramentach świętych i w obrządku publicznym. W obrządku i Sakramenatch znajduje się ten właśnie

i taki Chrystus, jakiego nam daje Kościół, Chrystus prawdziwy, jedyna nadzieja nasza, bo jedyny środek, sposób, droga do zbawienia i jedyny Zbawiciel.

Więc naród katolicki tak powinien swe życie publiczne urządzić, aby cześć ta Chrystusa w Sakramentach i w obrządku kościelnym była jego zakonem i jego życiem publicznem. Powinien przyznać się publicznie do téj nadziei swojéj, w niéj położyć że tak powiem całą swą chwałę i szczęście, i tak się cieszyć i szczycić wykonywaniem publicznem jéj aktów, jak każdy żołnierz swoim sztandarem i swoim wodzem. Powinien na sobie nosić znamię Chrystusowe. Tylko tak naród może być i będzie katolickim.

Jakże? Więc nie cierpieć i nie znosić innych wyznań i różnowierczych obrzędów? Nie, tego nie twierdzę; i tu znowu powiadam: trzeba znosić co znosić można, co ma pewne prawa nabyte, co z drugiéj strony nie jest prostem bluźnierstwem i urąganiem się z owéj katolickiéj nadziei i jéj wyznawania; znosić mówię z cierpliwością i z miłością; to każe rozsądek i miłość chrześciańska. Ale to nie pozwala jeszcze otwierać wolnych szranków wszystkim nieprzyjaciołom Chrystusowym; nie pozwala zaprowadzać wolności szalonéj i nieznającéj hamulca żadnego, gotowéj bić w policzek Chrystusa i plwać na jego święte oblicze. Nie, tego naród katolicki znieść nie może i nie powinien. Ach jakbym wolał, żeby i nie potrzeba było najmniejszej grozy i odwetu! żeby naród tak był mocny w swym katolickim zakonie, tak katolicki w swém publicznem życiu, żeby żaden niedowierca albo przeniewierca, nie śmiał nawet stopy postawić na jego gruncie, z obawy aby wszyscy od niego nie uciekli, i jako trędowatemu i zapowietrzonemu nie pozwolili nawet zbliżyć się do siebie.

I oto drugi warunek aby naród był katolickim: Chrystus, mówię, katolicki, i cześć religijna publiczna katolicka; obrządek kościelny katolicki. O narodzie mój! Czy taki twój Chrystus? A jeśli taki Chrystus, czy taka cześć religijna? takie święcenie obrządku kościelnego? Czy uczęszczasz do Sakramentów? Czy gorąco się garniesz do tych źródeł żywota? Czy z Chrystusem wchodzisz w przymierze codzienne i zaczynasz z Nim ten spólny żywot który ma być wiecznym? O narodzie mój? gdzie twój Chrystus? gdzie twoja nadzieja?

Po Bogu, po Chrystusie przychodzi Kościół. Żeby być katolikiem, potrzeba wierzyć w Kościół tego jedynego na ziemi wyobraziciela i zastępcy i Chrystusa i Boga. I naród równie

tylko wtedy jest katolickim, kiedy wierzy w Kościół, kiedy jest jego dzieckiem wiernem i posłusznem, czci go i kocha, i słucha jak dziecko.

Tu się warunki zmieniają i rzecz się inaczéj przedstawia. Gdy o Boga chodziło wszyscy wołali: Wierzymy w Boga! Gdy chodziło o Chrystusa, może nie tak jednomyślnie, ale i wtedy jeszcze ńiemal wszyscy wołali: I w Chrystusa wierzymy! Lecz teraz gdy o Kościół chodzi, wielu zapewne będzie milczało, nie mało zapewne podniosą się naprzeciw; mimo to jednak, i tu jeszcze, a szczególniéj u nas, wielu wołać będzie: I w Kościół wierzymy! Któż w Polsce nie jest katolikiem? Któż nie jest w Kościele? A jeśli i nie jest, któż przynajmniéj nie stoi obok Kościoła? I czyż jest ktokolwiek coby był przeciwny? Przyjmujemy i wyznawamy Kościół!

Chwalebna zgoda! Ale czy my wiemy téż wszyscy jaki to jest ten Kościół? I czy kiedy mówimy katolicki, wiemy téż co to jest prawdziwy katolicki Kościół? Bo tu właśnie o prawdziwy katolicki Kościół idzie, i iść powinno. Jakimże on jest, ten jedyny?

Najdrożsi moi! już nie będę wam mówił, że to nie jakieś zborzyszcze niedowiarków, nie jakaś utopia nowowiercza, nie jakiś Falanster niby chrześciański, nie jakieś miasto świętych, raj wybranych na ziemi; chociaż, ktoby wierzył? i takie dziwactwa weszły do niejednéj głowy niby chrześciańskiéj i niby katolickiéj, chcącéj pogodzić światło z ciemnością i Chrystusa z Belialem!

Nie będę wam mówił, że ten Kościół prawdziwy to nie one, źle pomyślane, koszlawe, przestrzelone, walące się budynki, bez podwalin i bez dachu, stawiane nieraz przez samychże synów Kościoła, przez złych katolików, bez przybytku, bez ołtarza, bez Świętego świętych, bez Boga i bez kapłana; iste szopy zajezdne na użytek wszystkich włóczęgów, wszystkich samozwańców, bez prawa, bez posłannictwa, bez charakteru, nieraz bez nazwiska.

Nie! Kościół prawdziwy, to ten jedynie katolicki Kościół, który Bóg i Chrystus ustanowił, i który dowodzi siebie, przynosi listy wierzytelne od Chrystusa i od Boga.

To ten jedyny Kościół, na którego czele jest Papież. Tak jak Boga objawił nam i dowiódł Chrystus, jak Chrystusa objawia i dowodzi Kościół, tak Kościoła prawdziwość objawia i dowodzi Papież. A Papieża już nic innego nie potrzebuje dowodzić. On tylko jeden na świecie. Dość oczy podnieść i spojrzyć. Tak jak w królestwie jakiem jest który się nazywa królem, nikt go się nie pyta o dowody, tak i w świe-

cie chrześciańskim jest kto się nazywa i twierdzi jego głową, jest do którego Chrystus powiedział: Tyś opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój; jest mówię w świecie chrześciańskim Papież, i nikt go o dowody nie pyta. Rzecz tak jasna jak słońce, ani potrzeba jéj dowodzić. A zresztą sam Bóg od lat blizko 2000 pisze jéj i pisze dowody, co dzień nowe i co dzień liczniejsze; chcieć je zliczyć, to byłoby chcieć zbierać promienie słoneczne w dzień biały.

Oto jest Kościół katolicki!

A teraz jak za Bogiem i Chrystusem Kościół, tak za wiarą i nadzieją przychodzi miłość. Na onéj chorągwi, o któréj była mowa, tam gdzie napisany Kościół, domyśla się podpisana pod nim miłość. I jest to miłość wzajemna, społeczna, miłość katolicka. Jest to ona miłość, o któréj mówi Chrystus: Po tém poznają żeście uczniowie moi, jeśli miłość mieć będziecie wzajemną ku sobie. Miłość powtarzam wzajemna, miłość społeczna, miłość katolicka.

Tu wchodzi cały ustrój towarzystwa, całe urządzenie społeczne, całe oparte na miłości. Kościół to doprawdy zgromadzenie świętych, to społeczeństwo synów Bożych, kochających się jak bracia, i nie znających innego zakonu prócz miłości. Bo kto brata nie kocha, ten nie kocha Boga, powiada Apostoł miłości. Więc tam tylko bracia, i tam miłość tylko. A nad braćmi jest Ojciec, i ten jest téj miłości środkiem, i całego tego życia ogniskiem.

Więc i miłość ma swój znak w tym kraju miłości, i jak prawdziwego Kościoła znakiem prawdziwym jest Papież, tak prawdziwéj onéj miłości prawdziwym znakiem jest miłość dla Papieża, miłość dla tego spólnego Ojca miłości.

A więc i naród katolicki, aby był prawdziwie katolickim, powinien tém samem znamieniem być naznaczonym, powinien być w tym Kościele, i w téj miłości. Owszem tu jest dopiero ostatnie i niemylne znamię katolickiego narodu.

Tylko ten naród jest prawdziwie katolickim, który kocha Papieża i staje za Papieżem.

Tylko ten jest katolickim który, broń Boże! nie wierzy baśniom, potwarzom, złośliwym gadkom, i ohydnym kłamstwom, jakiemi na niego miotają nieuczciwe usta brzydkich wyrodków; ale raczéj powstaje na taką sprosność!

Tylko ten jest katolickim który się oburza na niesprawiedliwoście, kradzieże, grabieże, jakie spólnemu Ojcu wyrządzają ci sami źli synowie, nie mając dosyć na tém że oplwali Ojca, ale i to dodając że go z szat obdarli.

Tylko ten jest katolickim, który do głębi sumienia się wzrusza, patrząc jak niektóre potwory prawdziwe, najgorsi śród

najgorszych, nie tylko plwają i zdzierają szaty, ale już są gotowi pięściami w twarz bić tego Ojca i drzeć go za włosy, i deptać nogami, i jeszcze słuchać czy dyszy, i nie odstąpić aż póki ducha nie wyzionie. Ten jest zamiar i to jest dzieło tych bohaterów z podziemnéj fabryki, na których imię trzęsą się sprzeniewierzone Włochy, którym tryumfy gotuje Anglia protestancka i antychrystowska; którym i u nas chciano mir zgotować, ale których nazwiska, dla Boga! nie powinny nigdy splamić ust polskich i pióra polskiego, chyba na ich potępienie, jeśli jedno zachować chcemy jakiekolwiek prawo do imienia narodu katolickiego.

Więc tylko ten naród jest katolickim który oburza się, odpycha, potępia te zbrodnie dokonane na Papieżu, na tym Ojcu miłości swojéj i miłości całego świata chrześciańskiego, i który przy nim stoi sercem całem i umysłem i wolą; i przynajmniéj głosem wielkim świadczy przed niebem i ziemią o tém co się dzieje w jego duszy, jeśli ręką i czynem nie może naprawić tego co się dzieje na tym świecie.

Ach tak! tylko ten naród jest prawdziwie katolickim. Szczęśliwy naród! gdzie go będę szukał dzisiaj? Bo czyż mogę powiedzieć że nasz naród jest tym szczęśliwym narodem? Gdzież go będę szukał, tego wybranego narodu, żeby mu powiedzieć iż on doprawdy jest szczęśliwym narodem, najszczęśliwszym z narodów wszystkich, największym, najzacniejszym, najmocniejszym? Albowiem zaprawdę, tak jest jak mówię. Gdziekolwiek ten naród się znajduje, on, on doprawdy, jest najmocniejszym, najzacniejszym, największym a razem i najszczęśliwszym z narodów; bo od niego, i do niego jednego należy przyszłość. Bóg, bracia moi, będzie na końcu panował nad ziemią całą przez miłość; przyjdzie na końcu królestwo miłości, i da chwałę Bogu! Ale przez kogo przyjdzie? Właśnie przez ten naród szczęśliwy, przez to dziecko miłości, które było zawsze u boku swojego ojca, które szczególniéj było u jego boku i nieodstąpiło od niego w dniach próby, w dniach poniżenia, i krzyża, i konania, i śmierci, — ach ono to dziecko, ten naród szczęśliwy będzie dziedzicem zmartwychwstania i panem przyszłości!

O narodzie mój! jakżebym pragnął abyś ty był tym narodem szczęśliwym! A czy chcesz być nim? Oto ci dałem klucz do tego szczęścia i tajemnicę téj wspaniałéj przyszłości. Bądź narodem katolickim i stój przy Papieżu!

A teraz najdrożsi, widzicie co to jest być narodem katolickim, to właśnie co wam chciałem od początku pokazać.

I to właśnie, czego żąda od nas Papież w tych słowach serdecznych które do nas obraca, albo które wyrzekł za nami.

To właśnie o co się modlił i modli świat katolicki.

To właśnie co mamy sami uczynić. Ten jest nasz obowiązek, a zarazem ta nasza pociecha i ta nasza nadzieja!

Bracia moi! Przyznaję że obecna chwila jest ciężka. Tylko ostateczna lekkomyślność może jeszcze z głową podniesioną kroczyć. Kto uczciwy i rozumnego serca ten zgina czoło, i niemal upada na duchu. Tak złe urosło, tak nadzieja dobrego zginęła lub ginie.

Ale dla czego taki upadek?

Śmiem odkryć tajemnicę Bożą: w jéj świetle stanie nam przed oczyma prawdziwa przyczyna upadku, ale zarazem i prawdziwy sposób powstania.

Wszystko złe i przyczyna złego w tém leży, żeśmy nierozsądni! porzuciwszy ramię Boże, chcieli się oprzeć i oparli niestety na ramieniu ludzkiem.

Pókiśmy występowali w imię Boże, nieprzyjaciel drżał i truchlał, miecz mu z rąk sam wypadał, i siły nie miał przeciwko nam wystąpić: bośmy z Bogiem byli i tylko z Bogiem.

Ale kiedyśmy sami za miecz porwali, rachując na nasze ramię cielesne, i rachując na książęta i narody, na ich wozy i konie i zbroje, na mocarze ziemskie i na bogi ziemskie; Bóg nasz jedyny, któremuśmy ufać przestali, puścił nas na los przemysłu naszego i siły naszéj, i zostawił nas w opiece tych bogów z krwi i ciała, którymeśmy zawierzyli: niechże nam pomogą po swojemu, i niech tak przynajmniéj, oszukując nas po swojemu, i okrutnie, rozumu nas nauczą!

I stało się tak iście, bo inaczéj stać się nie mogło. I taka jest przyczyna prawdziwa naszego dzisiejszego upadku i nieszczęścia.

Tak mówię stać się musiało. Albowiem inne są warunki naszego narodu i różne od innych niekatolickich narodów. My jesteśmy narodem katolickim, i publicznie, czynnie, stanowczo a wyłącznie mamy być, jako naród, narodem katolickim. Bóg nas na to wybrał, namaścił, dał posłannictwo i przykazanie. To nam jeszcze dzisiaj Kościół święty, to Zastępca Boży, to Bóg sam powiada. Więc my tak mamy być narodem katolickim, tak być tym narodem Bożym, że jeśli nim nie będziemy doprawdy, a czynnie, stanowczo, wyłącznie; nie będziemy wcale narodem.

Być, albo nie być! mówi sławne hasło. Narodzie Polski! albo będziesz katolickim i Bożym narodem, albo nie będziesz wcale. To miej sobie raz za powiedziane. I to ci śmia-

ło i z pewnością dziś od Boga mówię, owszem nie ja mówię, ale ten który w Jego imieniu tu na ziemi przemawia; i którego głos jest głosem Bożym. Albo będziesz katolickim narodem, albo wcale narodem nie będziesz.

Ale ja wiem, że ty będziesz i będziesz katolickim. Wątpliwości być nie może, i ten upadek twój dzisiejszy to tylko chwila próby.

Przedłuża się niestety! Ale co najsmutniejsza, tedy to że ty sam, narodzie mój, ty sam przedłużasz tę chwilę nieszczęsną. Ach! czemuż nie rozumiesz albo nie chcesz rozumieć? Zaiste trzebaby płakać nad tobą łzami Zbawiciela patrzącego na Jeruzalem i wołającego żałośnie: Ach! gdybyś poznało, i ty, i to w tym dniu twoim, co ku pokojowi twemu! ale teraz to zakryte przed oczyma twemi (Łuk. 19, 42)!

Czyż długo jeszcze będzie tak zakryte? Czyż długo jeszcze nie poznasz i nie zrozumiesz? O! zrozumiej już raz, i stań tam gdzie Bóg chce cię mieć, stań tam mocno i stanowczo, stań sercem, duszą, siłą całą; stań a wszystko się przemieni, i złe się skończy.

Narodzie nieszczęśliwy! nie, nie rozpaczaj Bóg cię nie opuścił; — owszem, Bóg teraz bliżéj ciebie, teraz kiedyś skruszony, aniżeli przed chwilą kiedyś o swojej sile powstawał, Bóg teraz bliżej ciebie i blizko bardzo, tak blizko że jak ty z twéj strony krok uczynisz, już go będziesz mógł ująć za rękę. Bóg czeka na ciebie, i przyzywa, i woła:

„O narodzie mój wybrany! tyś o mnie zapomniał, i o „mnie nie myślisz, ale ja o tobie pamiętam i mam cię ciągle „na myśli. Ty do kogo innego się uciekasz i mnie nie chcesz, „ale ja chcę ciebie i chcę koniecznie; jam cię wybrał dla sie„bie, i do kogo innego nie puszczę. Ty szukasz innego opar„cia, i tem samem mnie się opierasz; idziesz gdzie sam chcesz, „a nie idziesz gdzie ja chcę; lecz ja ciebie sprostuję i mimo „ciebie ocalę; choćby cię trzeba było przełamać, ja cię prze„łamię, choćby o ziemię obalić, ja cię o ziemię obalę, jak „Pawła, wybrane naczynie moje; ja cię skruszę do ostatka, „i z ostatniego skruszenia ja cię podniosę innym zupełnie: „będziesz świętym, będziesz moim. Ja, Pan! postanowiłem, „i uczynię; rzekłem i spełnię. Ale ty, narodzie mój po cóż „jesteś tak głuchym, tak twardym tak bez rozumu i bez ser„ca? Po co się opierasz tak długo, narodzie mój wybrany? „Próżno tobie przeciw ościeniowi wierzgać! Sobie tylko przy„czyniasz męki, a mnie bólu i smutku. Czas już, czas oba„czyć się narodzie mój! Już miéj rozum, miéj serce, miéj mi„łość i miłością zrozumiéj czego chce od ciebie moja miłość „nieskończona. A jak porzucisz wszystko inne, a mnie się

„miłością oddasz, jak nie będziesz iść za mądrością świata te-„go ani za jéj zasadami, ale ukochasz mój zakon i ten jeden „spełniać będziesz, jak moję sprawę za swoję poczytasz i mo-„ję siłę za swoję, — i raz przestaniesz szukać pomocy u lu-„dzi, wyciągać ku nim rękę żebraczą, a rzucisz się w moje „objęcia, i mnie jednemu oddasz się w ręce, w tedy zoba-„czysz co z tobą uczynię, ja Pan twój i Bóg; jakim ty bę-„dziesz mi dzieckiem, a ja Ojcem; jakim ty ulubieńcem, a ja „miłośnikiem. Wtedy pokażę, w tobie i na tobie cuda mo-„jej Dobroci, i Wszechmocności, i Wszechmiłości; i świat zdzi-„wiony z uwielbieniem patrzyć będzie na to dzieło miłości mo-„jéj; i narody i pokolenia przychodzić będą i wołać w zachwy-„ceniu: Oto naród ukochany od Boga! oto dziecko jego ulu-„bione! Pójdźmy i patrzmy co Bóg uczynił, pochwalmy Go, „błogosławieństwo i dzięki oddajmy: albowiem dobry, albo-„wiem na wieki miłosierdzie Jego! albowiem bez dna i bez „liczby i bez miary jest miłość Jego nieskończona!“

O narodzie mój! Usłysz nareszcie i zrozumiéj ten głos Boga twego, otrząśnij się i zrzuć nędzę i śmierć przeszłą, a rozpocznij to życie, to szczęście, tę chwałę które ci zgotował twój Ojciec prawdziwy i jedyny, twój Pan, i twój Bóg! Amen.

